Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelli Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; w Budapeszcie: Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu.

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc wrzesień!

Tworząc nowe działy, powiększając treść pisma, zniżyliśmy prenumeratę

na **1** zł.

miesięcznie **we Lwowie** a z dostawą do domu 1 zł. 20 ct., czyli kwartalnie 3 zł., względnie 3 zł. 60 ct.

na prowincyi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie

1 zł. **25** ct.

kwartalnie 3 zł. 75 ct., a półrocznie 7 zł. 50 ct.

Zapewniwszy sobie współpracownictwo najwybitniejszych pisarzy polskich, umieszczać będzie *Gazeta Narodowa* powieści oryginalne i fejletony, sprawozdania krytyczne itd.

Z d. 1 sierpnia rozpoczęliśmy drukować w fejletonie powieść Anatola Krzyżanowskiego p. t.

„OGNIWA"

Na podstawie układu z Warszawskiem Towarzystwem Akcyjnem Artystyczno-Wydawniczem mogą abonenci *Gaz. Nar.* otrzymywać

„Tygodnik mód i powieści"

zawierający: kolorowe ryciny, arkusze z krojami i wzorami robót kobiecych, dział literacki obejmujący beletrystykę, sprawozdania krytyczne z literatury własnej, ruch umysłowy obcy, kwestye społeczne etc., oraz

dodatek powieściowy

w osobnych arkuszach za bajecznie niską dopłatą

1 zł. 20 ct. kwartalnie, a 2 zł. 40 ct. półrocznie.

Prenumeratę nadsyłać należy pod adresem: Administracya *Gazety Narodowej* we Lwowie, Kopernika 7.

Rewolucyjna Rosya.

Wydana w Genewie francuska broszurka pod tytułem „Wojująca Rosya" stara się przekonać europejską publiczność, że błędnem jest powszechne mniemanie, jakoby rewolucya w caracie była niemożliwa. W ogóle „mużyk" był zawsze skłonny do samodzielnych ruchów; na początku wieku XVII sam lud odparł najazd polski, a w dwieście lat potem nie wojsko Kutuzowa, ale samodzielne chłopskie powstanie wykruszyło armię Napoleona. Jeżeliby jednak chciał ktoś powiedzieć, że naród, odpierając obcego nieprzyjaciela, bynajmniej nie składa dowodu zdolności do rewolucyi, to najpierw można zauważyć, że nie o to chodzi, do jakiej kategoryi zjawisk społecznych zalicza się ten lub ów ruch, lecz jedynie o to, czy on samodzielnie się wytworzył w masie ludowej; następnie zaś bunty Pugaczowa i Sieńki Razina, które objęły połowę Rosyi i zachwiały tronem Katarzyny II, dowodzą, że lud rosyjski już powstawał przeciw własnym monarchom. Innym dowodem zdolności tego ludu do rewolucyi jest tworzenie przezeń sekt religijnych. Jest ich przeszło sześćdziesiąt, a niemal wszystkie one powstały z protestu politycznego i mają za zadanie zreformować wszystkie stosunki społeczne i państwowe, są zatem poczęte z ducha rewolucyjnego. Wreszcie, jeżeli pisarze w ogóle wyrażają myśl narodową, to bez wyjątku wszyscy prawdziwie narodowi pisarze rosyjscy byli rewolucyonistami. Od prostego chłopa Kolcowa, który nie umiał gramatycznie pisać, a w swych poezyach wyśpiewał duszę chłopską, aż do Tołstoja i Gorkiego, każdy „śpiewak rosyjskiej ziemi" wzywał do przewrotu, a wzywał nie rząd, lecz naród. Za nihilistami lud nie poszedł, bo ich nie rozumiał i zrozumieć nie mógł, ponieważ oni stali na kosmopolitycznym gruncie. Znana jest anegdota Turgeniewa, że nihilista długo przekonywał gromadkę chłopów, a kiedy skończył, jeden z nich się odezwał: „Po jakiemu on gada, czy nie po francusku?" Rzeczywiście, niezrozumiale dla ludu mówili ci inteligenci, z których wyszli Żelabow, Kibalczyc, Sołowiew, Rysakow i nader liczni inni, których sprzątnęły szubienice. Ale właśnie te szubienice, te lochy szlisselburskie, te nerczyńskie kopalnie odrobiły to, co stworzył Piotr I, ów reformator, który w interesie samowładztwa carów wykopał przepaść między ludem a inteligencyą przebraną w niemieckie mundury i kształconą przez niemieckich pedagogów. Szlachtę, inteligencyę, duchowieństwo wzięto do rządowego obozu, ubrano w czapki z kokardami i kazano im stać przy tronie; osierocony lud poszedł swoją drogą i zrazu tworzył groźne bunty Pugaczowa i Razina, potem zaś przerzucił się do tworzenia sekt i w nich się przygotował do roli, którą teraz ma spełnić przy pomocy inteligencyi własnej, nawskróś narodowej, odepchniętej przez popowiczowskie czynownictwo, które się rozpanoszyło przy Aleksandrze III. Od lat dwudziestu rząd popełnia niezliczone błędy, jak żeby sam chciał pracować nad przygotowaniem rewolucyi. Gdyby bomba, sporządzona przez Kibalczyca, nie usunęła ze świata cara Aleksandra II, Rosya już wtedy otrzymałaby coś w rodzaju konstytucyi i jużby nie zeszła z legalnej drogi rozwoju praw społecznych. Konstytucyjny patent Aleksandra II w gruncie rzeczy wzmacniał władzę monarszą, ale tego właśnie nie chciało czynownictwo. Ów patent postanawiał, że istniejąca od Piotra I rada państwowa (gosudarstwiennyj sawiet), złożona w całości z powoływanych do niej przez cara wojskowych i cywilnych dygnitarzy, miała być na przyszłość wzmocniona delegatami gubernialnych zgromadzeń obywatelskich i przedstawicielami kilkunastu wielkich miast, wybieranymi przez rady miejskie. Żadnej innej zmiany nie wprowadzał ów patent; rada państwowa po dawnemu posiadałaby tylko głos doradczy, a car mógłby zatwierdzać lub odrzucać jej postanowienia. Naród miałby więc zabawkę, a na cara nie spadałaby odpowiedzialność za niemiłe narodowi postanowienia rady państwowej. Byłyby wprawdzie usiłowania rozszerzyć prawa tej rady, lecz one nie byłyby straszne, nie narażałyby tronu.

Zaraz po zgonie Aleksandra II. następca jego chciał ów patent ogłosić i wykonać. Powiedział do Lorys-Melikowa, że uważa ten projekt za testament ojca, ale później pod wpływem hr. Tołstoja, Pobiedonoscewa i Katkowa, orzekł, że ogłoszenie patentu trzeba „odroczyć". I oto Rosya czeka już lat dwadzieścia, kiedy się skończy owo „odroczenie". A tymczasem uszczuplono prawa instytucyi samorządnych powiatowych, gubernialnych, gminnych i miejskich, zaprowadzono w przeważnej części państwa stan wyjątkowy, stworzono tajną policyę, do której należą popi, urzędnicy, właściciele dóbr, profesorowie, panie i nawet studenci, wskutek czego nawet w prywatnych rozmowach trzeba być bardzo ostrożnym i bardzo łatwo stać się ofiarą prywatnej zemsty. Wreszcie — co bodaj ze wszystkiego najgorszy miało skutek — niezmiernie utrudniono pobieranie nauk. Oprócz dość wysokich opłat uniwersyteckich, każdy student musi udowodnić, że ma z czego żyć; wakansów w szkołach wyższych jest przynajmniej dziesięć razy mniej, niż kandydatów; nie wolno się zapisywać na jaki kto chce uniwersytet, lecz każdy gimnazyasta musi chodzić na ten, który należy do okręgu, w jakim się znajduje skończone gimnazyum. Jednak nie poprzestano na tych ograniczeniach. Wprowadzono bowiem taką metodę, że gdy na jakimś uniwersytecie powstanie awantura, a nie można znaleść winnych, wówczas ministeryum oświaty rozkazuje wydalić pewną liczbę studentów, naprzykład stu, pierwszych lepszych. Wskutek tego wszystkiego mnóstwo młodzieży rosyjskiej wyjeżdża na uniwersytety zagraniczne i tam tworzy odrębne kółka, w których się ciągle politykuje. Dość jest wejść do lokalu takiego kółka, aby się przekonać, jaki w niem duch panuje: na ścianach wiszą portrety rosyjskich rewolucyonistów, a na stole leżą londyńskie i szwajcarskie wydawnictwa rosyjskich socyalistów. Powraca więc taki młodzieniec do kraju z patentem technika lub lekarza, jako skończony rewolucyonista.

Wielką gorliwością, nawet poświęceniem „dla sprawy" odznaczają się ci młodzieńcy. Lekarze z patentami uniwersytetów zagranicznych stają naprzykład do felczerskiej pracy przy powiatowych urzędach autonomicznych (przy tak zwanych ziemstwach) i oczywiście ciągle nauczają chłopów. Potworzyły się tajne szkoły nauk rewolucyjnych. Chłop, uważany za dobrze przygotowanego do propagandy, otrzymuje pieniądze na założenie we wsi sklepiku lub zajazdu i oczywiście agituje zrozumiale dla ludu. Ten tajny związek gęstą siecią pokrywa całą Rosyę. Być może, że do krwawej rewolucyi on nie doprowadzi, bo też taka rewolucya, jak się zdaje, wcale nie jest pożądana przez „wojującą Rosyę". Ona chce znużyć rząd i ubezwładnić ciągłymi zamachami na dygnitarzy, anarchią po wsiach, ucieczką z nich szlachty, rozruchami w fabrykach itd. Takiej dezorganizacyi wszystkich stosunków nie przetrwa żaden rząd, musi w końcu skapitulować. Dlatego też ludzie oddani carowi powinni go przekonać o konieczności reform przerwanych śmiercią jego dziada.

Taka jest treść francuskiej broszury, wydanej teraz w Genewie. Widocznie nie napisał jej żaden rewolucyonista i dlatego tembardziej zasługuje ona na uwagę.

Sprawy zagraniczne.

Stosunki anglo-francuzkie.

Skutkiem zbliżenia się między Francyą a Włochami zamąciły się poniekąd stosunki anglo-francuzkie; stanowisko Anglii bowiem na morzu Śródziemnem, tej głównej drodze do Egiptu i Indyj popadło teraz pod silniejszą niż dotąd kontrolę. Znajdują się też we Francyi liczne żywioły, któreby sobie rade powetowały na Anglii wyrzucenie z Egiptu. Faszody i. t. p. Ale i śledzący spraw ekonomicznych Francuzi, dochodzą do tego przekonania, że Francya nie powinna szukać zatargu z Anglią, spełnienie przeto myśli wielkobrytańskiego związku cłowego, o który chodziło na konferencyach rządu angielskiego z ministrami kolonij, wielce by dotknęło Francyę, ale tem mocniej, gdyby między Anglią a Francyą doszło do jakiego silnego naprężenia.

W *Revue de Paris* rozbiera Wiktor Berard sprawozdanie konzula francuzkiego w Londynie, o handlu i żegludze Anglii w r. 1901. Sprawozdanie obejmuje najpierw ogólny pogląd na ekonomiczne położenie Anglii, a następnie gruntowny rozbiór anglo-francuzkiego obrotu handlowego, i tu wykazuje się fakt zresztą już wiadomy, że handel wywozowy Francyi posiada największe odbyty swego pola w Anglii. Pewien zmarły już oficer marynarki, należący do ambasady francuzkiej w Londynie, lubiany na bankietach towarzystw handlowych angielskich, zwykł był podnosić przy toastach radość swoją z pomyślnością Anglii, którą ku uciesze gospodarzy zwał najlepszą i najdawniejszą kolonią Francyi.

Z całego wywozu francuzkiego w r. 1901 w sumie 4.166 milionów franków przypada na Anglię 1.264 mil. fr., a tylko 569 na Belgię, 461 na Niemcy, 230 na Stany Zjedn. i 476 mil. fr. na kolonie francuzkie. Bezpośredni obrót handlowy anglo-francuzki, obejmujący tylko takie towary, które jedno państwo od drugiego nabywało, wynosił w ostatniem dziesięcioleciu półtora miliarda franków rocznie, a w trzech ostatnich latach nawet prawie dwa miliardy, podczas gdy trzej dalsi najlepsi odbiorcy razem tylko za półtrzecia miliarda franków nabywały od Francyi.

Dalej pobiera Anglia od jakich dziesięciu lat od Francyi stale prawie dwa razy więcej, niż do Francyi posyła. W latach 1892, 1896, 1900 i 1901 wysyłała Francya do Anglii za 1027, 1030, 1227 i 1264 milionów franków, Anglia zaś do Francyi w tychże latach tylko za 530, 610, 674 i 667 milionów franków. W czem już zawarte są tak zwane interesy komisowe, w których dyamenty ważną odgrywają rolę. Ale także na innych sprowadzanych z Anglii płodach surowych Francya znaczne miewa zyski dzięki swemu starannemu obrabianiu.

Ze względu na rodzaj swojej gleby, tudzież swojej roboty i przemysłu Francya zawsze będzie zmuszoną poruczać swoje wyroby obcym komisantom, którzy krocie tysięcy tonn do obcych krajów transportują; gdy bowiem Anglia 28 olbrzymich okrętów o pojemności przeszło dziesięciu tysięcy tonn posiada, Niemcy zaś 24, to Francya tylko dwa. Mimo to nie ma mowy o rywalizacyi między handlem angielskim a francuskim, ponieważ płody i wyroby obu krajów nawzajem się uzupełniają.

Francya pobiera z Anglii głównie węgiel, o 190 do 200 mil. fr. więcej, niż każde inne państwo. Do tego przybywa 100 mil. fr. za żelazo i inne kruszce, maszyny, narzędzia i różne inne przedmioty, których Francya fabrykować nie może — nadto pospolite ordynarne tkaniny z wełny, bawełny, jedwabiu, juty i lnu, tudzież skóry i papier w ogólnej sumie 180 mil. fr. rocznie. Wyroby te zaś Francya kupować musi, ponieważ ani węgla ani odpowiednich maszyn nie posiada, więc taniej nabywa je z zagranicy. Wartość tych sprowadzanych z Anglii wyrobów sięga do 150 mil. fr., z czego niemal trzy czwarte na tkaniny przypada.

Rolnictwo francuzkie wywozi do Anglii za 230 mil. fr. rocznie: a to około 20 mil. za drzewo z Bretanii i z Landów, 12 mil. za kwiaty, szczepy i nasiona, 100 do 110 mil. za wina i wyroby spirytusowe, 40 mil. za owoce, tyleż za jarzyny i kartofle, 12 mil. za jaja, 50 za drób, około 125 za cukier i 30 mil. fr. za różne inne rzeczy. Ogromne, jak widzimy, sumy pobiera z Anglii chłopka francuzka, gospodarująca skrzętnie i umiejętnie około mleka i kur, na czem się sąsiadka jej angielska zgoła nie zna. Włościanin francuzki z zamiłowaniem zajmuje się tym drobnym przemysłem, który w Anglii jest prawie niemożliwy z powodu, że ziemia jest tam przeważnie w rękach wielkiej posiadłości.

Ta sama różnica zachodzi w stanie robotniczym. Przedmioty wymagające sztuki w robocie daleko lepiej wykonuje Francuz, górujący zręcznością i starannością nad robotnikiem angielskim. Za tak zwane *articles soignés* pobiera Francya z Anglii rocznie 180 mil. fr., a nadto 550 do 600 mil. za swoje delikatne materye jedwabne i wełniane. A jak w rolnictwie, tak też w przemyśle znaczna część dochodu przypada na pracę Francuzki. Angielka pobiera gotowych sukni i kapeluszy z Francyi za 180 do 200 mil. fr. rocznie, i także na tem polu Anglia jest najlepszą nabywczynią.

Zdaniem konzula największą wartość handlowi anglo-francuskiemu nadaje jego stałość i rozległość. Nie obawia się on, aby ewentualny wielkobrytański związek cłowy mógł znaczny uczynić uszczerbek Francyi. Nie sądzi on też, iż by większy dowóz wiktuałów z kolonij angielskich zdołał uszczuplić handel francuski. Tylko upomina swoich ziomków, aby intenzywną kulturą i wyzyskiwaniem ziemi podtrzymywali swój obrót z Anglią, i jeżeli można, jeszcze go rozszerzali.

Widmo Morganowskie.

Dotychczas ogółem godzono się w Niemczech na konwencyą, jaką dwa główne niemieckie towarzystwa parowcowe zawarły były z trustem Morgana, a do którego i niektóre ważne linie angielskie przymusowo wciągnięte zostały. Tylko bardzo szczupła część prasy niemieckiej podnosiła wątpliwości, wykazując, że zatrzymanie własnej bandery i tama przeciw wciskaniu się cudzoziemców do dyrekcyi i rady powiatowej linij niemieckich, wcale nie wystarczają, nie chronią od niespodzianek, a iż to jest nawet rzeczą mniejszej wagi, że w razie wojny linie niemieckie wyłącznie swymi okrętami dysponują.

Głównem pytaniem — jak prasa konserwatywna teraz wywodzi — jest: czy taryfy okrętowe są ułożone po myśli niemieckiej i odpowiada, że pod tym względem żadnej niema pewności. A owszem (co *Post* szczegółowo wykazuje) brak w konwencyi postanowień, któreby targowicę niemiecką dostatecznie chroniły. Tak więc z góry słuszną jest obawa, że okręty europejskie bezpośrednio wstępują w służbę amerykańskiej polityki zdobywczej.

„I jeszcze jedno — dodaje *Post* — konwencyę przefinansowano o jakie ośmdziesiąt milionów dolarów. Gdzie one są i na co się ich używa? Bardzo być może, iż suma ta jest przeznaczoną na bonifikacye za tani przewóz amerykańskich frachtów eksportowych, a w takim razie cały nasz ochronny system cłowy pozostanie bez skutku. A niestety obawa ta wcale nie jest z palca wyssaną; prezydent trustu stalowego (morganowskiego) p. Schwab całkiem bowiem otwarcie i jasno oświadczył pewnemu publicyście, że taka polityka frachtowa jest zamierzoną.

„A to już całkiem nowy okres sprawy żeglużnej, wobec którego należy jak najspieszniej zająć stanowisko. Ale czy to jeszcze co pomoże, to inne pytanie" — kończy *Post*.

Z Nowego Jorku nadlatuje nowa, niesamowita wiadomość. Niedawno temu szeroko się rozpisywała prasa niemiecka nad tem, że wspomniany prezydent stalowego trustu morganowskiego p. Schwab (pobierający płacy milion dolarów rocznie), choć ma dopiero czterdzieści dwa lat, tak stargał pracą swoje zdrowie, że musiał zaniechać swojej posady i wracać dla poratowania do Europy. Wiadomość ta była jednak snać fintą amerykańską. Z Nowego Jorku donoszą bowiem, że p. Schwab podczas pobytu swego w Europie zamyśla utworzyć drugą i trzecią konwencyę, podobną do owej żeglużnej.

Mianowicie zamierza on niemieckich i angielskich producentów stali zespolić w trust tak samo zorganizowany jak amerykański trust stalowy, a następnie ten trust europejski nakłonić do zespolenia się z amerykańskim w jakiejś formie udziałowej. Podobną próbę ma p. Schwab uczynić z producentami szkła amerykańskimi i belgijskimi.

Jeżeli Amerykanie istotnie mają taki zamiar, to go też przeprowadzą niesłychaną przemocą swoich kapitałów. (Taki np. Rockefeller mógłby jednorocznym dochodem z samych swoich akcyj naftowych wykupić wszystkie akcye linii Hamburg-Ameryka i Lloyda bremeńskiego, a kapitał morganowskiego trustu stalowego wynosi przeszło miliard dolarów) — i cała angielska i niemiecka produkcya stali i belgijska produkcya szkła byłaby „pod kontrolą" tj. w ręku Amerykanów. Ale powyższe doniesienie nowojorskie nie jest jednak całkiem pewnem.

Aliści Morgan zarzucił już sieć i na Rosyę. Zarząd giełdy nowojorskiej, nie czekając nawet na posiedzenie oficyalne, zezwolił na notowanie rosyjskich czteroprocentowych bonów skarbowych w sumie 2 130 milionów rubli — a to na wniosek Morgana, poparty przez trzy wielkie banki nowojorskie. Firmy te mają urzędować jak finansowi ajenci rządu rosyjskiego i wypłacać kupony. Jak słychać, ogromne partye tych bonów zostały nabyte przez amerykańskie towarzystwa asekuracyjne i będą miały żywy obrót na giełdzie... To Rosya przy pomocy Morgana chyba się wyzwala z finansowej zależności od Francyi — a to ważna okoliczność polityczna.

Zresztą wkrótce mają być na giełdzie nowojorskiej zaprowadzone także papiery innych rządów obcych, a w Waszyngtonie ma być utworzonym osobny departament dla papierów zagranicznych.

Korespondencye.

Londyn 25 sierpnia.

(Monarchowie w przebraniu. — Incognito Edwarda VII. — Cesarz Franciszek Józef poznany. — Humbert I na galeryi. Inni książęta krwi.)

Błogie czasy Harun al Raszyda minęły bezpowrotnie. Głowy koronowane są dziś wystawione na liczne niebezpieczeństwa i nie mogą już, jak to niegdyś bywało, mięszać się z tłumem. Mimo tego jednak chęć pozbycia się więzów etykiety i patrzania na świat własnem okiem, a nie przez okulary dworaków jest w tych czasach u monarchów bardzo wielka. Obawa przed niebezpieczeństwem niejednego wstrzymuje od tej powabnej rozrywki, jest atoli wiele książąt, którzy *coût que coût* odważają się przybierać incognito i zstępować między zwykłych śmiertelników.

Do wielkich zwolenników incognita należał dzisiejszy król Edward VII, gdy był jeszcze księ-

---

18

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

— Człowiek jest tylko próbką ludzkości, a ta bardzo lubi zdzierać korony z czoła swoich wybrańców. Nie chcę więc, aby mnie wieńczono, jako narzeczoną, a detronizowano po ślubie.

Piękne lica Iry uśmiech rozjaśnił.

— Mylisz się, Wandziu — przerwała — Kwiaty, składane narzeczonej, to hołd nie dla niej, lecz dla najszczytniejszego z uczuć ludzkości. Nawet najbardziej kochająca ręka wieńczy tu raczej pojęcie miłości, niż kobietę.

— Och, abstrakcya! Czysta abstrakcya. Czemżeżby w obec niej było małżeństwo samo?

— Szkołą charakterów — objaśniła Ira poważnie. — W teoryi to ideał zjednoczenia i spójni moralnej, słoneczne ognisko, czy źródło ciepła i siły, poezya życia i jego podstawa. W praktyce jednak...

Zawahała się i zarumieniła myślą wewnętrzną, jak odblaskiem zorzy rozjaśniona.

— W praktyce? — podjął Korski, wpatrzony w nią z natężeniem.

— O ile słabe moje doświadczenie pozwala mi sądzić, małżeństwo, przecząc szczytnej teoryi o słonecznem ognisku ciepła i siły, bywa często w praktyce skrystalizowaniem filisterskiego egoizmu, podniesieniem egoizmu tego do kwadratu, jeżeli można się tak wyrazić.

— Krytyka równie świętej instytucyi, w ustach narzeczonej, Iro! — strofowała p. Borecka ze zgorszeniem.

— Nie, ciociu, nie instytucyi, bo ta silniejszą jest nad krytykę, lecz sposobu, w jaki ją ogół pojmuje. Otóż co do mnie, pragnęłabym bardzo, aby to źródło siły, ciepła i światła, ogrzewając mnie i moich najbliższych jasnym swoim płomieniem, promieniami jego obejmowało zarazem szersze kręgi, aby przy niem paliła się nietylko świeczka osobistego mego szczęścia, lecz jasna pochodnia każdej myśli podniosłej i szlachetnej. Nauka i sztuka, idee obywatelskie i potrzeby społeczne, wszystko tu odbłysk znaleść powinno.

— Brawo, Iro, przecież ty jedna chociaż, mówiąc o małżeństwie, nie jesteś zahypnotyzowana urokiem stroju ślubnego i troską o wyprawę, — wołał śmiały podlotek.

— Entuzyastka -- dodała pani Borecka pobłażliwie.

— Sądzę, że ta chęć nie zasklepiania się we własnem szczęściu — odezwał się Korski, — nie jest entuzyazmem, lecz tylko najszlachetniejszym altruizmem. Panna Irena ma racyę: Nikt niema prawa własnego szczęścia ukrywać zazdrośnie przed światem, usuwając się, dla używania go, od pracy społecznej. Bo gdyby ona została w rękach ludzi nieszczęśliwych tylko, musiałaby być niekompletną, wadliwą i skrzywioną. Szczęście osobiste, wielkie szczęście, zaczerpnięte u własnego, a wymarzonego ogniska rodzinnego, to pełnia sił, to zdwojenie energii życiowej, to wybujałe wzrośnięcie wszystkich lepszych pierwiastków w duszy ludzkiej. Zużywając więc treść ich dla siebie samych, będziemy mogli jeszcze cały nadmiar rzucić na usługi spraw ogólnych i służby publicznej. Tu, jak wszędzie, ideały nasze tę samą noszą barwę.

— Teorya, teorya, teorya — żartowała pani Borecka.

Ira wyciągnęła rękę do Korskiego.

— Zobaczy, ciocia, że my dwoje zdołamy wprowadzić ją w praktykę.

— Zdołamy dom nasz zamienić w raj dla siebie i ognisko szczęścia dla innych, — potwierdził Korski, patrząc z zapałem w rozpromienione rysy narzeczonej.

ROZDZIAŁ VI.

— Berta, patrz, co za powóz i liberya!

— Widziałam piękniejsze.

— Pewno zdaleka w Alejach Ujazdowskich, przez lornetkę, — syknęła panna Dora.

Jechali znów czas jakiś w milczeniu.

— Berta, patrz, co za las! — zawołał po chwili stary fabrykant w zachwycie.

— Duży, ale pewno z długami, -- zaopiniowała zimno.

Czarne oczy jedynaczki zaświeciły złowrogo.

— Czy mama jedzie na ślub syna, czy dla taksowania cudzych należności? — zapytała porywczo, lecz stłumionym głosem, tak, aby jej służba nie słyszała.

— Dlaczego?

— Bo bez względu na to, że lokaj i stangret państwa Boreckich słyszeć nas mogą, uwzięła się mama obniżać ciągle wartość wszystkiego: pól i lasów, słońca i pogody nawet.

— Dora ma recht, — przyznał Korski.

— Co mam? — zapytała szyderczo.

— Chciałem powiedzieć, że masz... słuszność... racyę niby — tłómaczył się zmieszany.

— Aaa...

— Moja stara..

Strojne ramiona i nosek panny Dory podniosły się równocześnie do góry, z nieukrywaną pogardą.

— Słuchaj Berta, -- poprawił się fabrykant, a widząc jeszcze nieukrywany gniew w rysach córki, poruszył się sam z pasyą na siedzeniu.

— Tfu, u djabła, co mi się tak dziś słowa plączą! Chciałem powiedzieć: Proszę cię, moja żono, skoro Henryk żeni się nadspodziewanie dobrze i jest szczęśliwy, a my, jadąc na tak wielką dla nas uroczystość jak ślub syna, mamy stanąć po raz pierwszy, w progach jego przyszłej rodziny i w domu narzeczonej, nie powinniśmy zawierz mi, moja star... moja żono, chciałem powiedzieć, okazywać niczem niechęci, ani niedowierzania i oziębłości.

— Doskonale, tatku, tak mówi rozumny i taktowny człowiek, — popierała Dora, gładząc drobną rączką ojca po rękawie.

— Nie dosyć wieźć prezenta, — kończył Korski, ze zwykłą swą dobrodusznością i zdrowym rozsądkiem, — trzeba je, moja Berto, poprzeć dowodami serca i prostoty, a wiedy, chociaż wzbogaceni przybysze, nie będziemy śmieszni w tem otoczeniu.

— Pieniądze nigdy nie są śmieszne, — rzuciła pani Berta z przechwałką.

(Ciąg dal. nast.)

ciem Walii. W kołach towarzyskich opowiadają sobie o rozmaitych, częstokroć bardzo komicznych epizodach, jakie się wydarzały znanemu z dobrego humoru następcy tronu Wielkiej Brytanii. Oto jedna z historyjek:

Książę Albert oglądał pewnego razu w towarzystwie jednego z parów galeryę ebrazów w Luwrze paryskim. W czasie, gdy królewicz przypatrywał się uważnie jakiemuś Rembrandtowi, usłyszał taką rozmowę, prowadzoną z razu szeptem, a następnie głośno:

— *Goddam*! — powiedział jeden z sąsiadów do drugiego — gotów jestem przysiądz, że ten starszy pan to następca tronu angielskiego.

— A ja idę o zakład — rzecze drugi — że pan się myli.

— Więc przekonajmy się osobiście!

Powiedziawszy to wymienił znaczną sumę, o którą szedł zakład. Następnie przystąpił do nieznajomego ze słowy:

— Raczy pan wybaczyć, że się ośmielę zapytać: czy pan jest księciem Walii?

— Ku wielkiemu memu ubolewaniu nie jestem nim niestety — rzekł dostojny gość z uśmiechem i równocześnie skłoniwszy się uprzejmie dodał — lord Woodstock!

— *Sapristi*! — mruknął do siebie pytający i wykrzywił twarz na myśl, że przegrał znaczną sumę.

W roztargnieniu zapomniał wymienić swoje nazwisko i podziękować księciu, który tymczasem zniknął w tłumie publiczności.

Podobny nieco wypadek wydarzył się piszącemu te słowa. Przed kilku laty bawił w Mentonie cesarz Franciszek Józef. Jak wiadomo, cesarz austryacki bardzo rzadko przywdziewa strój cywilny i podróżuje incognito. Ten rzadki wypadek miał miejsce na Rivierze francuskiej. Siedział w towarzystwie naszego rodaka z Galicyi przy stole w restauracyi Prince of Galles, w Monte Carlo. Po chwili weszło dwóch starszych panów, ciemno ubranych; rozmawiali z sobą po francusku. Wydobyłem austryacką monetę z podobizną cesarza i rzekłem do towarzysza:

— Czyż to nie uderzające podobieństwo? Gotów jestem założyć się, że ten starzec — to cesarz austryacki.

Mój towarzysz wyśmiał mię i chętnie zakład przyjął, pewny wygranej. Odtąd przemyśliwałem nad sposobem udowodnienia niewiernemu tożsamości osoby. Zapłaciliśmy szybko rachunek, czekając, kiedy nieznajomi po spożyciu śniadania wyjdą z restauracyi. Po kwadransie obaj panowie zwrócili swe kroki w stronę pobliskiego *Casino des Etrangers*; udali się do kancelaryi domu gry, gdzie im wydano dwie zielone karty wstępu. Zauważyłem, że urzędnik wysilał się na minę obojętną i że mu ręka drżała, gdy dopełniając formalności podawał cudzoziemcowi *billet d'entrée*. Starzec przeszedł się po salach i przystąpił do jednego z zielonych stołów. W jednej chwili wszyscy obecni powstali z uszanowaniem. Kilku wiedeńczyków poznało swego monarchę. Cesarz z pewnem zakłopotaniem odstąpił od stołu i wyszedł z sali. Zakład wygrałem. Towarzyszem cesarza był jego marszałek, hr. Paar.

O ojcu dzisiejszego króla włoskiego opowiadają także ciekawe anegdoty. Humbert I bardzo często mieszał się z publicznością, wychodzącą z teatru po przedstawieniu i nieraz wobec nieznanych ludzi wyrażał swą opinię o grze aktorów. Raz król Humbert przebrał się za robotnika i kupił sobie miejsce do stania na galeryi. Nadzwyczajnie bawiła go krytyka, jaką tamtejsza publiczność wyrażała o przedstawieniu. Choć ten i ów mówił do drugiego, że ten człowiek jest bardzo podobny do króla, nikomu nie przyszło na myśl, żeby to był król sam w istocie. Także Wiktor Emanuel III, gdy był następcą tronu, często się przebierał i chodził z przyjaciółmi do kawiarń i restauracyi. Siostry dzisiejszego ks. Walii często jeździły omnibusem ze swą guwernantką. Ks of Clarence używał przechadzek w West-End, tłumacząc to tem, że przechadza się wśród tłumów dla studyowania fizyognomij.

Jan Wołożyński.

Krynica.

Lwów 28 sierpnia.

Jutro zbiera się w Krynicy ankieta lekarska, powołana przez rząd dla przeprowadzenia dyskusyi nad programem dalszych ulepszeń i rozszerzenia tamtejszego zakładu zdrojowego, co wobec wzmagającej się ustawicznie liczby gości kąpielowych jest koniecznem.

Pięćdziesiąt lat mija właśnie w tym roku, gdy rząd postanowił w roku 1852 zdrojowisko krynickie, jako źle opłacające się pieniężnie przedsiębiorstwo, zwinąć. Uratowały je w ówczas od zagłady zabiegi śp. dr. Józefa Dietla. Jego niestrudzonym zabiegom zawdzięczać należy, że powoli rząd zaczął decydować się na pewne wkłady dla podniesienia zakładu, jak np. na budowę kilku drewnianych domów mieszkalnych, ujęcie źródeł, ustanowienie lekarza zdrojowego, budowę łazienek—wszystko ze względów oszczędności w sposób jak najbardziej prymitywny. Roczniki zakładu zapisują rok 1872—a więc przed laty trzydziestu, jako ważną datę w rozwoju zakładu, że w ówczas po raz pierwszy liczba gości w sezonie kąpielowym przekroczyła ilość 2.000 osób.

Według świeżo ogłoszonej publikacyi o zakładzie zdrojowym w Krynicy, p. Antoniego Mravinczyca, obecnego zarządcy tego zakładu wzrastała stopniowo w ostatnich latach frekwencya gości w Krynicy w ten sposób, że przekracza obecnie trzykrotnie cyfrę z roku 1872—mianowicie dochodzi do siódmego tysiąca.

Oczywiście, iż wzrost ilości gości kąpielowych wymaga ustawicznego rozszerzania urządzeń leczniczych, mnożenia domów i rozmaitych wkładów, odpowiadających nowoczesnym wymaganiom dla dogodności i rozrywki gości. Władze krajowe starają się też jaknajusilniej o uzyskanie funduszów, na różne inwestycye potrzebnych. Od roku 1896 do 1901 wydano na nowe budowle, ujęcia źródeł wody mineralnej, wodociągi, różne urządzenia zdrowotne itp. ogółem 327.000 koron, a na konserwacyę i uporządkowanie dawnych budowli, tudzież uzupełnienie inwentarza 112.000 koron. Nadto rozporządzeniem ministerstwa rolnictwa z 20 czerwca 1900 przeznaczono na dalsze pilniejsze inwestycye 282 000 koron — mianowicie:

na budowę nowego zakładu hydropatycznego 100.000 koron;

nowego budynku na kąpiele borowinowe 120.000 koron;

ujęcie zdrojów mineralnych 7.000 koron;

urządzenie kąpieli ze zwykłej wody, nasyconej kwasem węglowym 35.000 kor.,

rozszerzenie wodociągu wody słodkiej 20.000 kor.

Jedną z najpilniejszych inwestycyj jest obecnie rozszerzenie łazienek mineralnych, o co zarząd jak najusilniej stara się, ze względu na ścisk, jaki w istniejących łazienkach przez cały sezon panuje.

Tak samo jak wszystkie inne zdrojowiska w Galicyi, także i Krynica cierpi głównie z powodu krótkości sezonu, tak iż wszelkie wkłady muszą opłacać się w sezonie lecznicznym, o połowę krótszym jak w innych podobnych zakładach zagranicznych. Wynika to z właściwości klimatycznych naszego kraju. Ta okoliczność zniechęca głównie prywatny kapitał do angażowania się w zdrojowiskach.

Drugim powodem powolnego stosunkowo rozwoju naszych zdrojowisk — a więc i Krynicy — jest ubóstwo kraju, a przeto i mała ilość zamożniejszych gości kąpielowych, którzy właściwie nadają sezonowi świetności i blasku. Taka publiczność wyjeżdża u nas najchętniej do wspaniale urządzonych zakładów zagranicznych, a dla krajowych zakładów zostaje mniej zamożna publiczność. Dość powiedzieć, iż według sprawozdania pana Mravinczyca zarząd zdrojowy w Krynicy rozdał w roku 1901 pomieszkań i kąpieli darmo w wartości przeszło 20.000 koron. Cyfra reprezentuje przeszło 10% całego dochodu *brutto* z zakładu.

Pragnąć należy, ażeby zbierająca się właśnie konferencya najlepszych znawców potrzeb i warunków rozwoju tej perły naszych zdrojowisk, jaką jest bezsprzecznie zakład w Krynicy, wydała jak najlepsze owoce. Nie zgryźliwą krytyką, ale radą życzliwą i ze znajomością rzeczy udzieloną, można wskazać drogi dalszego rozwoju Krynicy.

Wskazówki takie będą przyjęte najżyczliwiej nietylko przez zarząd zakładu, ale przez wyższe władze, a co najważniejsza, także przez reprezentacyę kraju. Każda inwestycya w ten zakład musi przechodzić przez liczne instancye, zanim stanie się płynną dla oznaczonego celu. I wynika to z natury administracyi zakładu, zależnego od rządu krajowego i czterech ministerstw, że wchodzące w ten zakres sprawy nie mogą być załatwinne tak szybko, jak np. w przedsiębiorstwie prywatnem.

Byłaby to strona poniekąd ujemna w zarządzie Krynicy. Równoważy ją jednak inna okoliczność wcale nie podrzędnego znaczenia. Mianowicie, iż w sprawach dotyczących zarządu Krynicy, skoro zakład jest dobrem publicznem, nie kwestye rentowności przedsiębiorstwa rozstrzygają w pierwszym rzędzie, ale także względy publiczne, t. j. względy na rozwój zdrojowiska jako zakładu publicznej użyteczności. Rozmaite organa, różne czynniki muszą z całą gorliwością wspierać się wzajemnie w usiłowaniach zmierzających do podniesienia Krynicy.

W konferencyi jutrzejszej niechaj uwydatni się czynnie ta powszechna życzliwość, jaką posiada u nas zdrojowisko w Krynicy, niechaj znajdzie w niej wyraz dobra wola wszystkich tych czynników, które dla rozwoju Krynicy coś zdziałać mogą, ażeby zrobić co się tylko da!

W takim razie śliczna nasza Krynica zdoła zadowolnić każdego.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Wczoraj wyczytałem w *Słowie polskiem*, że *Diło* wkłada mi w usta wypowiedziane na posłuchaniu u namiestnika zdanie: „Jeśli nie zrobicie ładu z chłopami, to my udamy się do cara w tej sprawie" i że dalej żądałem jak najostrzejszych środków przeciw chłopom. W tem doniesieniu jest tyle tylko prawdy, że należałem do grona obywateli, którzy udali się do namiestnika z prośbą, by wobec pojawiających się gwałtów przy strajkach udzielił opieki dla sprowadzonych z obcych stron robotników, których rozstrajkowana ludność miejscowa w wykonaniu naglących robót żniwnych nie dopuszczała. Przy audyencyi której nie inicyowałem, a do której tylko jako poseł większej własności obwodu tarnopolskiego przyłączyć się uważałem za mój obowiązek, nie ja, lecz inni członkowie deputacyi przedstawili p. namiestnikowi stan rzeczy i grożące niebezpieczeństwo utraty plonów, zarówno szkodliwe dla właścicieli jak dla ludności żyjącej z zarobku. Nad rzekomem wyrażeniem się, włożonem mi przez *Diło* w usta, że jeśli nie będzie zrobiony ład z chłopami, to my udamy się w tej sprawie do cara, to pomijając już, że jestto czystym fałszem, nad taką improwizacyą zaśmiać się chyba należy, bo wątpię, by w moim wieku ktokolwiek choćby najbardziej zdenerwowany mógł podobną niedorzeczność pomyśleć, a tam bardziej na posłuchaniu u namiestnika wypowiedzieć.

Na zakończenie dodać muszę, że zdziwiła mię krytyka *Diła* odnosząca się do Vivienów w liczbie mnogiej, gdyż obecnie jestem w kraju jedynym noszącym to nazwisko.

Jan Vivien.

KRONIKA.

Lwów, dnia 28. Sierpnia 1902.

Kalendarzyk.

W piątek 29 sierpnia Ścięcie św. Jana Chrz. — Gr. kat. Nerukoł. Obr. — Kal. słow. Racibora bł. Wschód słońca 5·21, zachód 6·39.

W sobotę 30 sierpnia Róży z Limy. — Gr. kat. Flora i Ławra. — Kal. słow. Szczęsnego św. Wschód słońca 5·22, zachód 6·38.

W niedzielę 31 sierpnia Rajmunda, — Gr. kat. Andreja Mucz. — Kalendarz słowiański Świętosława. Wschód słońca 5·23, zachód 6·37.

— **Zapiski osobiste**. P. Wiceprezydent krajowej Rady szkolnej hr. Edwin Płażek, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

— **Ze spraw wojskowych**. Parlamentom: wiedeńskiemu i budapeszteńskiemu przedłożony zostanie zaraz po zebraniu się, jako pierwsze przedłożenie rządowe, projekt żądający zezwolenia, aby z rezerwy zapasowej (*Ersatz-Reserve*) utworzono nowe oddziały wojskowe i uzupełniono nią istniejące obecnie oddziały wojska. Pomnożenie to obecnych oddziałów spowodowane zostało głównie utworzeniem nowych 9 haubicowych bateryj dywizyjnych (*Haubitzen-Batterie-Divisionen*) i nową organizacyą artyleryi górskiej, co — jak wiadomo — uchwalonem zostało podczas tegorocznych delegacyj. Rewizya ustawy wojskowej (*Wehrgesetz*) ma nastąpić dopiero później. Następnie zażądają oba rządy pomnożenia kontyngentu rekrutów. Obecnie idzie około 40.000 rekrutów do Ersatz-rezerwy, podczas gdy około 103.000 ludzi odbywa trzyletnią służbę wojskową.

Kronika lwowska.

= **Z Izby sądowej**. W sprawie rozruchów w Obroszynie i Basiówce zapadł już wczoraj popołudniu wyrok. Zostali skazani: Jan Styrna na 14 dni aresztu, Stefan Hawliczek również na 14 dni, a Prokop Skoryk na miesiąc aresztu. Walenty Sliwa i Antoni Slezar zostali uwolnieni. Co do Józefa Kozyry, oddano jego sprawę na wniosek prokuratora, sądowi powiatowemu w Gródku.

Rozprawa Gryglaszewski contra Krykiewicz, która miała się odbyć wczoraj u radcy Maksymowicza w sekcyi III, znowu została odroczona, a to z powodu nieobecności jednego świadka. Postanowiono również przedłożyć nowe akta.

= **Protegowanie żydowskiego rzeźnika**. Piszą o znanych już naszym czytelnikom wypadkach wąglika wśród personalu rzeźnika J. Katza przy ul. Serbskiej, opowiada *Dziennik polski* o niewytłumaczonem postępowaniu tego żyda przez organa miejskie.

Katz nie bije bydła w rzeźni miejskiej, ale sprowadza mięso wagonami z prowincyi, głównie zaś z Grzymałowa i Zabłotowa na dworzec Podzamcze. Pomimo wyraźniego brzmienia przepisów rzeźnianych i sanitarnych, że mięso, sprowadzone z za obrębu Lwowa, musi być zawiezione do rzeźni miejskiej i tam poddane oględzinom weterynarskim, Katz odbiera mięso na kolei, gdzie je ogląda weterynarz miejski. Mamy prawo przypuszczać, że oględziny te muszą się odbywać bardzo pobieżnie, inaczej by bowiem padliny wprost, jaka nieraz do Lwowa przychodzi, do miasta nie puszczał. Ale choćby ona i była zupełnie ścisła, nie rozumiemy skąd jakiś p. Katz przychodzi do cieszenia się wyjątkową protekcyą gdy, jeżeli ktoś zabije cielę za rogatką, musi z niem iść do rzeźni do oględzin. Prawda, że Katz jest dostawcą mięsa dla miejskiego domu ubogich we Lwowie, ale ten fakt winien powodować jeszcze większe baczenie na to, jakiem to mięsem bywają karmieni prebendaryusze miejskich zakładów i jeżeli komu, to jemu nie powinno być dozwolone łamanie przepisów. Dla ścisłości musimy jeszcze nadmienić, że brat Juljusza Katza jest dostawcą mięsa do jednego z pierwszorzędnych hoteli lwowskich, może więc zachodzić obawa, że czasem — jak to bywa — zapożycza się od brata i szerzy zarazę dalej, nawet na wykwintnych stołach.

= **Nowy rok szkolny** rozpoczyna się za dni kilka. Ściągają zewsząd do miasta rzesze młodzieży, ogorzałej od słońca na wypoczynku wakacyjnym. Po cerze łatwo odróżnić chłopców, którzy bawili na wsi, od tych, których los zniewolił do przepędzenia wakacyj w mieście. Przyjaciele młodzieży nie poskąpią z pewnością dalszej pracy w tej mierze, aby na przyszłość jak największe zastępy młodzieży, ubogiej, czy zamożniejszej, mogły na wsi zaczerpnąć świeżego powietrza, wśród lasów i pól przepędzić czas wolny od nauki. Byłby to dzielny środek do podniesienia zdrowotności całych pokoleń.

Ruch rozpoczął się już na dobre. Za kilka dni tysiące młodzieży rozpoczną kupować potrzeby szkolne. Uważamy za potrzebne przypomnieć im, ich rodzicom i opiekunom, ażeby popierali przedewszystkiem wyroby krajowe w dziedzinie potrzeb szkolnych. Nie wątpimy, że całe nauczycielstwo nasze, szkół średnich, czy ludowych, użyczy swego cennego poparcia tej ważnej sprawie. A dalej uważamy za konieczne zalecić największą ostrożność w kupowaniu u żydowskich antykwaryuszów, a nawet kupowania u nich zupełnie unikać, skoro mamy w mieście antykwaryuszy chrześcijańskich.

= **Niebezpieczna zabawa**. Dziś rano znalazł pastuch z Sichowa, Michał Zależny, na pastwisku patron wojskowy. Chcąc się zabawić, odkręcił kulę, patron zaczął zaś rozgrzewać nad ogniem. Wtem rozległ się huk, patron eksplodował i rozerwał nieszczęśliwemu Michałkowi lewą dłoń. Po opatrzeniu odwiozła Stacya ratunkowa Zależnego do szpitala, gdzie mu będą amputować rękę.

= **Rozporządzenie** przeciw swawoli cyklistowskiej. Lwowska dyrekcya policyi wydała następujący okólnik: Wedle postanowień §§ 4 i 5 regulaminu jazdy na kole w obrębie miasta Lwowa, nie wolno jechać szybko tj. w tempie przewyższającym chyżość rażnego kłusu koni, do kierownicy każdego koła mają być przymocowane: hamulec, donośny dzwonek lub inny przyrząd alarmowy, nocną zaś porą do przodu koła latarka zapalona o szkle bezbarwnem. W ostatnich czasach zauważono tu niejednokrotnie, iż kolarze nie przestrzegają wymienionych przepisów regulaminu, powodując pod tym względem liczne zażalenia i skargi. Wobec tego, celem położenia tamy podobnym wykroczeniom, — poleca dyrekcya policyi równocześnie organom bezpieczeństwa, by w podobnych wypadkach ściśle postępowały wedle przepisów regulaminu i winnych pociągały do odpowiedzialności.

= **Zaginiona dziewczyna**. 12-letnia Marya Tarnawska wyszła dnia 26 bm. z domu swej matki na Pasiekach do Lwowa i nie wróciła już więcej do domu. O ile się matka jej dowiedziała, Marynia udała się do Lwowa, do jakiejś pani, która obiecała jej 6 koron miesięcznie „aż do śmierci".

Kronika krajowa.

Z Zakopanego donoszą: Droga krajowa do Morskiego Oka jest na ukończeniu. Prowadzący budowę drogi p. Morawiec z Poznania zapewnia, że za 5 do 7 tygodni ukończy szutrowanie i ubijanie ostatniego kilometra drogi tej, prowadzącej do samego jeziora. Oświadczył on również, że sąd polubowny będzie mógł dojechać bezpiecznie do jeziora, należy tylko donieść na 4 do 5 dni przed przyjazdem o terminie. Obecnie już pracują około urządzenia zajazdu dla powozów przed schroniskiem, przy morenie Morskiego Oka.

Ostatnia lista gości kąpielowych, przybyłych w tym roku do 23 bm. wykazuje osób 7733

Z Tarnowa piszą: Ze względu na spóźnioną w bieżącym roku wegetacyę, komitet wystawy sadowniczej w Tarnowie przedłużył termin zgłoszeń do 10 września; oraz 1 i 2 października — a już dziś zapowiada się świetnie. Doświadczony komitet dokłada wszelkich starań, aby wystawa stała się dalszym krokiem w postępie rozwoju sadownictwa u nas, oraz aby obojętnych wyrwać z dotychczasowej apatyi i postawić w szeregu pracowników na tak korzystnej dla kraju niwie. Wystawa obejmować będzie następujące działy: I grupa: owoce; II grupa: przeroby owocowe; III grupa: drzewka i krzewy owocowe; IV grupa: narzędzia ogrodnicze i maszyny do wyrobu win owocowych, jagodowych i suszu; V grupa: kosze do pakowania i przesyłania owoców i sztelarze do przechowywania owoców. Owoce przesyłać należy najpóźniej 3 dni przed wystawą, przedmioty z grupy II, III, IV i V mają być przysłane najpóźniej do 26 września. Najwięcej zainteresowania budzą obrady nad sprawami sadownictwa, które odbędą się 29 września w gmachu filii gimnazyum i obejmą następujących punkty: 1) Ocena poszczególnych owoców; 2) Ułożenie doboru owoców na powiat tarnowski i okoliczne, a to na podstawie przeprowadzonej dyskusyi: a) ułożenie doboru owoców dla sadów na własny użytek; b) ułożenie poboru owoców dla sadów handlowych; 3) Zastanowienie się nad sposobem ujednostajnienia nazw pomologicznych; 4) wnioski. Obrady te więc poruszą kwestye wielkiej doniosłości dla rozwoju sadownictwa w kraju, a o zainteresowaniu, jakie budzą, może świadczyć, iż dziś już zgłosiło swe przybycie wielu nietylko fachowych ogrodników, ale i wielu księży, nauczycieli, delegatów rad powiatowych i amatorów. Prócz powyższych przybędą też na obrady najwięksi polscy pomologowie: p. Edmund Jankowski i p. Hoser (starszy) z Warszawy. Z końcem wystawy zostanie urządzony targ na owoce. Dla targu wypracowano specyalną instrukcyę.

Gr. or. cerkwie w Ipoteszt ach i w Strojesztach na Bukowinie zostały obkradzione. Za złoczyńcami czyni żandarmerya gorliwe poszukiwania.

Samobójstwo żołnierza. W poniedziałek wieczór zastrzelił się w szpitalu wojskowym na zamku w Krakowie freiter oddziału sanitetów, nazwiskiem Rula. Samobójstwo popełnił w kancelaryi, strzeliwszy do siebie z rewolweru w serce. Śmierć nastąpiła natychmiast. Samobójcę znaleziono dopiero na drugi dzień, we wtorek.

*

Idziesz ścieszką przez łan pośród żyta,
Nad twą głową zwieszają się kłosy,
Znak pokory dają ci niebiosy,
Który w sercu niech każdy swem czyta,
Spóść w milczeniu na dół twoje oczy,
Ujrzysz bławat, co cię błogosławi,
Wtedy radość wzrok twój rozełzawi
A skowronek w górze zaświegoce. *K. Ł.*

Zmarli.

W Rudkach zmarł nagle dnia 26 bm. Stanisław Dembowski, notaryusz.

Komisya lekcyjna słuchaczów Wydziału filozoficznego Uniwersytetu we Lwowie pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisyi codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na Aniwersytecie I p. Sala VIII. między 12 -1. Adres: Komisya lekcyjna słuchaczów Wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 27 sierpnia 1902 r. o godzinie 7 rano Czerniowce +15·0, Tarnopol —·— Lwów +17·9, Skole +·—, Przemyśl +16·7, Tarnów +21·3, Nowy Zagórz +·—, Kraków +16·4, Praga +15·5, Wiedeń +20·0, Semmering —·—, Budapeszt +19·9, Ischl +17·2, Riva +·—, Tryest +24·4 Celzjusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Adam Krechowiecki** napisał trzyaktowy dramat pt: „Jeden dzień".

* **Roman Żelazowski**, dawny ulubieniec Lwowian, obecnie reżyser teatrów warszawskich, rozpocznie w sobotę szereg gościnnych występów — jak o tem wczoraj donieśliśmy. Wdzięczni jesteśmy gościowi naszemu, iż repertuar lwowski skieruje na... właściwsze tory. Dzięki Żelazowskiemu ujrzymy znowu dawno u nas nie widziane dzieła Szekspira, Szylera, etc., a niewidziane dla tego, że teatr nasz pomimo licznego i doskonałego personalu, — niema... bohatera! Czyżby dzisiejszy tak rozpanoszony modernizm niepotrzebował go wcale? Zachęcać Lwowian do uczęszczania na występy Żelazowskiego — chyba niepotrzebujemy. Jesteśmy pewni, że każdy prawdziwy miłośnik sztuki skorzysta z tej rzadkiej sposobności ujrzenia na scenie arcydzieł literatury dramatycznej i podziwiania znakomitego artysty, który przypomni nam dobre, stare czasy, czasy, gdzie panowały wszechwładnie w repertoarzu dzieła, uznane przez wykształcony ogół za najlepsze.

* **Zofia Cichocka**. Dzisiaj nad ranem zmarła we Lwowie, po długiej chorobie, długoletnia, zasłużona artystka dramatyczna sceny lwowskiej Zofia Cichocka-Pieniążkowa.

Urodzona w 1855 r. w Warszawie, próbowała początkowo sił swoich w zawodzie scenicznym na deskach tamtejszego amatorskiego teatrzyku „Dobroczynności", stamtąd zaś, zachęcona do tego przez Jana Królikowskiego, który poznał się na jej wybitnych zdolnościach, przeszła na scenę Teatru letniego w Warszawie. Debiut jej na tej scenie odbył się w r. 1877 najprzód w „Fortepianie Berty", a następnie w wodewilu „Spotkanie" i zyskał jej pełne uznanie ze strony tak publiczności, jak i krytyki. Nie długo jednak należała śp. Cichocka do składu personalu Teatru letniego. Ciężka choroba zmusiła ją do przerwania dalszej pracy scenicznej na przeciąg prawie czterech lat, bo aż do 1881 roku, a więc do chwili zaangażowania jej przez Adama Miłaszewskiego na scenę b. Teatru hr. Skarbka. Przybywszy do Lwowa, okazała się odrazu bardzo pożądanym nabytkiem, grywała bowiem wszystko, od wodewilów począwszy, a na rolach seryo-dramatycznych skończywszy, co oczywiście było bardzo korzystnem dla dyrekcyi, ale z wielką szkodą dla samej artystki, która przez to, że ją obarczano nieodpowiedniemi najczęściej dla jej zdolności rolami, nie mogła się wyrobić w właściwym sobie zakresie ról. Zwrócono ją do nich dopiero z czasem i wtedy to okazała się śp. Cichocka wprost niezastąpioną w rolach szlachetnych matek, w wyższej komedyi salonowej i w dramacie. A dodać wypada, że wybić się jej w tym dziale ról nie było zbyt łatwem zadaniem, gdyż objęła go w bezpośrednim spadku po tak znakomitej artystce, jaką była Aniela Aszpergerowa. Że się zaś wybiła i stała się wkrótce ulubienicą publiczności — świadczy to najlepiej o jej niepospolitym, rzetelnym talencie, który cechowały zawsze zarówno trafne pojęcie psychologii danej postaci i staranne jej odtworzenie, jak i wytworność i dystynkcya w ruchach, oraz wyborna dykcya, nie mówiąc już nawet o dyskretnem omijaniu tanich efektów, co nadawało kreacyom jej zawsze piętno prawdy, owianej tchnieniem szczerego artyzmu.

Wogóle była to jedna z tych, tak nielicznych dzisiaj artystek, które w zawodzie swoim szukają niczego innego, jeno zaspokojenia swoich artystycznych dążeń i pragnień, jedna z tej tak szczupłej już dzisiaj starej gwardyi pracowników sceny, dla których teatr nie był nigdy miejscem zabawy lub świątynią rozgłosu, jeno polem owocnej, obywatelskiej pracy.

Cześć Jej pamięci!

* **Wanda Lickendorf Elektorowiczowa**, znana pianistka, posiadająca chlubne świadectwa z ukończonych najwyższych kursów u śp. Ludwika Marka, profesora T. Pollaka, oraz z kursu nauki harmonii profesora S. Niewiadomskiego, udziela nauki wyższej gry na fortepianie, tudzież nauki początkowej metodą Ludwika Marka: Zgłoszenia przyjmuje codziennie w domu pod l. 11 ul. Pańska II piątro

* **Naukę rysunku** i malarstwa dla pań i panów rozpoczyna p. Marceli Harasimowicz art. malarz od 1 września r. b. Zgłoszenia przyjmuje w swojej pracowni przy ul. św. Mikołaja l. 18.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Fatinica", operetka Souppego.

W sobotę „Otello" Szekspira. Gościnny występ Żelazowskiego.

W niedzielę „Zbójcy" Schillera. Występ Żelazowskiego.

W poniedziałek po raz I „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Herve'go.

We wtorek Rozbitki" Blizińskiego. Występ Żelazowskiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W piątek „Tamten" Maskoffa.

W sobotę „Sen srebrny Salomei" Słowackiego.

W niedzielę „Krzyżacy", przeróbka Walewskiego z powieści Sienkiewicza.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

Celem wzięcia udziału w obchodzie 10-tej rocznicy istnienia Oddziału wioślarskiego tutejszego Sokoła przybędą tu wioślarze z Warszawy Kalisza, Płocka, Włocławia i Łomży. Program obchodu obejmie nabożeństwo, wyścigi wioślarskie na Wiśle, bankiet itd. Termin jeszcze nie oznaczony.

— Policya krakowska aresztowała Maksymiliana Wilhelma Rojka, tapicera z zawodu, a naprawdę włóczęgę, z powodu usiłowanego wyzysku. Rojek wystosował telegram do Brzuchowic, do ks. arcybiskupa Hryniewickiego, żądający nadesłania kwoty 120 koron. Na telegram położył Rojek imię i nazwisko niejakiego Hryniewieckiego, mieszkającego w Krakowie, sądząc, że jest krewnym ks. arcybiskupa i że w ten sposób wyzysk się uda. Na szczęście nie udał się; pomysłowy Rojek pieniędzy nie dostał, natomiast dostał się do aresztów policyjnych, a stąd pójdzie do sądu.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Smutne uroczystości pogrzebu Siemiradzkiego rozpoczęły się w Strzałkowie we wtorek. Pogoda była wprost cudowna: cała okolica złota jesienią już zbliżającą się i słońcem bez chmurki, jakby żegnała tego, który słońce i blaski umiał na swoich obrazach utrwalać, jak nikt drugi. Orszak pogrzebowy poprowadził ks. kanonik Korycki w otoczeniu kilku księży. Zjazd był liczny obywateli okolicznych i z Radomska. Lud zebrany był tłumnie. Na twarzach malował się żal szczery z utraty dobrego i dużo im świadczącego dziedzica. Wszyscy składali kwiecie polne obok licznych wieńców od sąsiadów i z Radomska. Orszak pogrzebowy wyruszył z kościoła o godz. 4 po południu, kierując się na stacyę kolejową w Radomsku. Pociąg z wagonem, przybranym kwiatami, mieszczącym zwłoki, wyruszył do Warszawy o godz. 6 wieczorem.

— Wczoraj o godz. 11 przedpołudniem odbyło się w kościele św. Krzyża nabożeństwo żałobne za duszę śp. Siemiradzkiego. Nabożeństwo odprawił serdeczny przyjaciel zmarłego ks. Maciążkiewicz z Grodna. Orkiestra Filharmonii wykonała na chórach utwory żałobne, pieśni dalsze odśpiewał p. Myszuga. Po odprawieniu modłów i po *Salve regina* kondukt ruszył na cmentarz. Nad mogiłą przemówił Maryan Gawalewicz. Po przemówieniu tem odśpiewał chór teatralny *Requiem* i *Salve regina*, poczem zwłoki złożono w grobowcu.

O Morskie Oko.

P. W. Rabski charakteryzuje następująco przemówienie JE. Tchorznickiego:

Arbiter galicyjski charakteryzował historyę sporów granicznych od początku stulecia ubiegłego, przedstawiał dokumenty układów między rodziną Homołaczów i Palluczojów, charakteryzował działalność komisyj rozjemczych. streścił wreszcie dzieje ostatnich zatargów hr. Zamoyskich z ks. Hohenlohem. Pomimo swej przedmiotowości, pozbawionej subjektywizmu krytycznego, referat zamienił się w bardzo silne i wyraziste oskarżenie węgierskich gwałcicieli prawa. Historya sporów granicznych, to historya gwałtów madziarskich.

Nie potrzebuję chyba zapewnić, że sędziowie węgierscy z minami kwaśnemi przysłuchiwali się rachunkowi sumienia. Była nawet chwila, w której zanosiło się na burzę, gdy Tchorznicki charakteryzując przebieg układów granicznych w roku 1837 przypomniał z leciutkim akcentem ironji, że protokoły ówczesne oddano węgierskim członkom komisyi do skopiowania, a potem napróżno upominano się o zwrot oryginałów. Węgrzy po wielu wykrętach oddali nareszcie część protokołów w kopjach, tak zepsutych przekręcaniem języka polskiego, że było niepodobieństwem sensu się domacać, oryginały jednak zaprzepaścili.

Nowy ten dowód matactw węgierskich rozdrażnił Lehoczkyego. Staruszek, trzeźwiący się ustawicznie solą angielską, błysnął małemi, jadowitemi oczkami, wykrzywił usta szerokie i głosem warczącym zawołał:

— „*Das sind Lapalien*!"

A gdy Tchorznicki nie dał się zbić z tropu, lecz charakteryzując bezprawia węgierskie, polecił Kornowi odczytanie in extenso jakiegoś niemiłego dla Węgrów dokumentu, arbiter węgierski, nie pytając przewodniczącego, zauważył z akcentem niecierpliwości:

— Dokument wszystkim jest znany i nie ma żadnej racyi odczytywać go tutaj:

Wtedy nareszcie zdobył się Tchorznicki na bardzo delikatną, ale dotkliwą opozycyę. Przymrużył oczy, popatrzył chwilę z uśmiechem na Węgra, potem zwrócił się nagle do Korna i rzekł energicznie:

— *Lesen sie weiter*!

Odczuł Lehoczky ukłucie pogardy w tej replice dyskretnej, bo w najwyższej pasyi zawołał nad uchem Winklera:

— Ja mam prawo robić tutaj uwagi.

A Winkler milczał, jak zaklęty, utkwiwszy spojrzenie w mapę terenu spornego. Ten człowiek jest wogóle zagadką. Ma fizyognomię typowo germańską, uchodzi za wybitnego znawcę prawa międzynarodowego, w chwili obecnej, oprócz sporu tatrzańskiego, studyuje jeszcze jakiś spór włoski i peruwjański, w którym również odgrywa rolę superarbitra — oto wszystko, co wiemy o prezydencie szwajcarskim. Bardzo spokojny, bardzo chłodny, bardzo zamknięty, bardzo logiczny i bardzo przenikliwy — takim przedstawił mi się w swej dotychczasowej, raczej biernej, niż czynnej działalności. Kilka razy wydało mi się, że nieprzyzwoitość węgierska irytuje go trochę, ale nigdy nie wystąpił z krytyką wyraźną. Wiadomość *Neue freie Presse*, jakoby powołał do porządku Lehoczkyego jest nieprawdziwą. Tylko, gdy arbiter węgierski uskarżał się na drobiazgowość referatu polskiego i żądał skrócenia wykładu, Winkler zbył go milczeniem, udając, że studyuje akta.

Dzisiaj po raz pierwszy widziałem na jego twarzy uśmiech wesoły. Było to w chwili, w której Tchorznicki charakteryzował walki Zamoyskiego z Hohenlohem, opisując dwukrotne spalenie domu żandarmskiego przez górali tatrzańskich i ucieczkę schwytanego w Kesmarku i okutego w łańcuchy chłopa z Kościelisk, który rzekomo pomagał rozbrajać żandarmów węgierskich.

— Co Węgrzy postawili, to chłopi Zamoyskiego spalili, kogo Węgrzy złapali, ten uciekł — mówił Tchorznicki, a Winkler śmiał się serdecznie i twarz zasłonił aktami, aby przed publicznością ukryć objawy swej wesołości.

Jakiś stary taternik, który przysłuchuje się pilnie rozprawom sądowym, rzekł mi na ucho:

— Gdyby władze galicyjskie miały choć uncyę energii Zamoyskiego, byłoby się bez procesu obyło.

Najsilniej jednak zainteresował się superarbiter szwajcarski sprawą napaści żandarmów

węgierskich na sędziów galicyjskich. Snać nie mogło się pomieścić w głowie szwajcara, który sobie w kaszę pluć nie pozwoli, że Galicya przyjęła tak obojętnie znieważenie własnych urzędników, że na cztery lufy żandarmskie, wymierzone w piers sędziego w urzędzie, odpowiedziała wprawdzie skargą do ministra, lecz, otrzymawszy odpowiedź wykrętną i prawie bezczelną, głowę schyliła w pokorze. Winkler nietylko słuchał z uwagą tych dziejów smutnych, lecz dwukrotnie pytał się o szczegóły sprawy. Laban i Boelcs utkwili nosy w papierach, Lehoczky wąchał sole angielskie.

* * *

W poniedziałek w Hradcu na sądzie rozjemczym arbiter procesu dr. Tchorznicki przedstawił dowody z map. Szkielet jego bardzo zajmujących wywodów jest następujący:

Ogółem jest map 48, z tego dla Galicyi korzystnych jest map 27, dla Węgier 11; 6 kart przedstawia rzecz różnie, dwie są wątpliwe, dwie wreszcie tak zagmatwane, bez gór i bez rzek, że różnie można rzecz naciągnąć.

Co do map 27, przedstawiających rzecz na korzyść Polaków, jest przedewszystkiem:

1) 13 map t. zw. urzędowych. Dwie z nich są nawet wypracowane przez pułkownika Seegera, który — jak wiadomo — inne mapy tendencyjnie fabrykował na korzyść Węgier. Na korzyść Polaków przemawia dalej:

2) 7 map t. zw. nieurzędowych: Frimonte, Schedinss, Zuchneriego, Kummersberga, urywek karty dóbr Białki, Kolbenhayera i Blumenfelda. Dalej przedłożono:

3) Trzy mapy urzędowe i 4 mapy nieurzędowe, przydzielające Galicyi większy obszar, niż sporne terytoryum.

Dr. Tchorznicki w myśl postanowień statutu, że jako sędzia rozjemczy przedstawić ma faktyczny stan rzeczy, omówił następnie mapy przedstawiające rzecz na korzyść Węgier. Wspominał tu o jednej mapie urzędowej, stojącej ściśle na tem stanowisku, jak tego żąda obecnie rząd węgierski, o 8 mapach Dydyńskiego, który Węgrom przydziela więcej, niż ich rząd teraz żąda, o 2 innych mapach, które mówią na korzyć Węgier.

Superarbiter będzie więc miał zadanie rozstrzygnąć, czy słuszność mają ci, co mają za swojem zdaniem map 27, czy drudzy, którzy rozporządzają tylko 11 mapami.

(„Tel. Gaz. Nar.")

Hradec d. 28 sierpnia.

Wczoraj polscy sędziowie rozjemczy otrzymali najnowszą kartę sztabu generalnego, na której terytoryum sporne oznaczone jest jako sporne, nie zawiera potoku z Rysów do Czarnego stawu, którego w istocie nie ma, a odpływ z Morskiego Oka do Białej wody nazywa potokiem Rybim, a nie Białką, jak to Węgrzy utrzymują.

Hradec 28 sierpnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka, prezydent dr. Winkler udzielił głosu obrońcy interesów węgierskich p. Boelcsowi.

P. Boelcs udowadniając w swej mowie, że sporne terytoryum należy się Węgrom, obszernie opisuje, gdzie jego zdaniem rzeczka Białka wypływa. Przy tej sposobności mowca powołuje się jako na argumenta, świadczące za prawdziwością jego wywodów na rozmaite mapy wojskowe. Także, zdaniem p. Boelcsa postępowanie galicyjskich władz skarbowych ma świadczyć na korzyść pretensyj węgierskich. Tendencyą mianowicie całych wywodów p. Boelcsa jest wykazać, że Potok Rybi jest to samo co Białka, a że Białka ma stanowić granicę pomiędzy Galicyą a Węgrami, że sporne terytoryum należy do Węgier. P. Boelcs przemawia rzeczowo, ale sucho, jak dotychczas, to mowa jego nie zrobiła wcale zbyt osobliwego wrażenia.

Hradec 28 sierpnia.

Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się o godz. 9. Przemawiał węgierski referent Belcs, przedkładając mapy i akta dawnych procesów. Dowodził, że stanowisko Węgrów jest uprawnione, zakończył prośbą do sądu, aby według sprawiedliwości i prawa rozstrzygnął. O kwandrans na 12 przerwano posiedzenie na 15 minut.

Hradec 28 sierpnia.

Po przerwie zaczął przemawiać obrońca galicyjski dr. Balzer.

Kraków 28 sierpnia.

Nadeszła tu do prezydyum Tow. tatrzańskiego wiadomość, że ze strony węgierskiej zbudowano mostek na Rybim potoku przy jego wypływie z Morskiego Oka Mostek ten zbudowano prawdopodobnie dla wygody sądu rozjemczego, gdy przybędzie nad Morskie Oko w celu oglądnięcia spornego terytoryum. Dotychczas nie było tam mostku i trzeba było na sporne terytoryum z trudem przechodzić przez zwalone w potok pnie.

Ostatnie wiadomości.

Ołomuniecki *Pozor* doniósł, że starania o urządzenie w Cieszynie polskiego seminaryum nauczycielskiego nie zostały przez zarząd szkolny uwzględnione.

Wiadomość tę przyjmować należy z największem zastrzeżeniem, gdyż kompetentne źródła zapewniają, że otwarcie polskiego seminaryum jest tylko kwestyą czasu.

Telegramy i telefonematy.

Król włoski w Berlinie.

Wildpark d. 28. sierpnia. Wczoraj o godzinie 5 popołudniu, na pięknie przystrojonym dworcu, poczęli się gromadzić na przyjęcie króla włoskiego książęta niemieccy bawiący w Berlinie i Poczdamie, dyplomaci i t. d. Przybył kanclerz Buelow, Waldersee, ambasador włoski. Kilka minut przed przybyciem pociągu nadjechał cesarz Wilhelm w mundurze gwardyi z gwiazdą orderu Annuncyaty i szarfą orderu wojskowego sabaudzkiego.

W chwili, gdy pociąg z królem Wiktorem Emanuelem zajechał, zagrała muzyka hymn włoski. Król wiktor Emanuel w mundurze 13 pułku huzarów, miał szarfę orderu czarnego orła. Monarchowie na powitanie ucałowali się kilkakrotnie. Następnie odjechali do pałacu Za nimi jechał w drugim powozie Buelow z ministrem włoskim Prinettim. Eskortę tworzył szwadron gwardyi przybocznej. W pałacu powitała króla włoskiego cesarzowa.

Berlin 28 sierpnia. Dzisiaj o godz. $^1/_2$10 przedpołudniem przybył tu król Wiktor Emanuel celem zwiedzenia stolicy Niemiec. Na dworcu poczdamskim zebrali się dostojnicy, między nimi kanclerz rzeszy Buelow, niemiecki ambasador w Rzymie hr. Vedel i i. Z pociągu dworskiego wysiedli: Cesarz Wilhelm w mundurze jeneralskim, król włoski w mundurze swojego pułku huzarów, cesarzowa, następca tronu, książe Joachim, księżna Wiktorya, włoski minister spraw zagranicznych Prinetti i członkowie świt. Po przedstawieniach i powitaniach ruszono powozami do miasta. W pierwszym powozie galowym zaprzężonym *a la daumont* w cztery konie jechał król Wiktor Emanuel, po prawej ręce cesarza. Powoz eskortowały dwa oddziały kirasyerów, jeden przed, drugi za powozem. W drugim powozie jechała cesarzowa z następcą tronu a w dalszych minister Prinetti i świty. Szereg powozów ruszył przez plac poczdamski, ulicę Bellevue do alei Zwycięstwa.

Na placu przed bramą brandenburską ustawiły się miejskie korporacye ze starszym burmistrzem na czele, orszak honorowy dziewic, a naprzeciw nich członkowie włoskiej kolonii ze sztandarem. Żywymi oklaskami powitano nadjeżdżające powozy. Burmistrz wygłosił przemowę witając króla; wspomniał o przyjaźni łączącej domy sabaudzki i Hohenzollernów i zaznaczył, że odwiedziny króla na ziemi niemieckiej są dowodem, że zamierza on i nadal utrzymać trwałe przymierze z Niemcami i Austro Węgrami, aby przez to pokój światowy był zapewniony. Król Wiktor Emanuel odpowiedział dziękując za powitanie, przyczem podał rękę burmistrzowi. Następnie dziewice honorowe wręczyły krolowi wspaniały bukiet. Wśród gromkich okrzyków ruszyły powozy dalej.

Berlin 28 sierpnia. Od bramy brandenburskiej, gdzie odbyło się powitanie przez reprezentacyę stolicy udali się cesarz Wilhelm i król włoski do arsenału, gdzie w podwórcu ustawiono ołtarz, na którym miało się odbyć poświęcenie chorągwi, świeżo ofiarowanych rozmaitym półkom. Chorągwie ustawione były w trzy szeregi. Przy pierwszym szeregu stał następca tronu, przy drugim ks. Eitel Fryderyk, przy trzecim ks. Joachim. Król Wiktor Emanuel wbił w każdy pierwszy sztandar gwóźdź honorowy. Równocześnie dano 101 strzałów armatnich. Po defiladzie kompanii honorowej udali się obaj monarchowie do pałacu. Następnie udał się król włoski na śniadanie do ambasadora hr. Lanzy.

Rzym 28 sierpnia. Cesarz Wilhelm nadał włoskiemu prezydentowi ministrów Zanardellemu order czarnego orła. Król Wiktor Emanuel za wiadamiając o tem Zanardellego w telegramie z Poczdamu, przesłał mu zarazem swe gratulacye.

Armeńczycy w Turcyi.

Konstantynopol 28 sierpnia. Ormiańsko-gregoryański patryarcha Ormian, otrzymał wczoraj wezwanie do Yildizkioska. W pałacu sułtańskim oświadczył mu pierwszy sekretarz sułtana w imieniu swego władcy, że wyjątkowe zarządzenia względem Armeńczyków będą zniesione, jeżeli patryarcha obejmie gwarancyę za przyszłe zachowanie się Armeńczyków w Turcyi. Na dzisiejszem posiedzeniu duchownej i cywilnej rady wymienionego patryarchatu podpisano adres, w którym wszyscy Armeńczycy w Turcyi żyjący zapewniają sułtana o swem posłuszeństwie i wierności. Adres ten odniesiono już do pałacu Yildiz. Spodziewają się, że jeszcze przed 1 września wyjdzie odpowiednie *irade*.

Trzęsienia ziemi.

Nowy Jork 28 sierpnia. Według telegramu generała Chaffee z Manili, na wyspie Mindanao w pobliżu amerykańskiej głównej kwatery dało się uczuć trzęsienie ziemi, przyczem 50 do 60 krajowców zginęło. Z Amerykanów nikt nie odniósł obrażeń.

Wiedeń 28 sierpnia. *Neue fr. Presse* donosi, że konferencya parlamentarnej unii dla międzynarodowych sądów rozjemczych została odwołana i na ten rok zaniechana.

Budapeszt d. 28. sierpnia. Partya Ugrona przestała istnieć. Ostatni jej prezes, Mikołaj Barta, ogłasza w piśmie klauzenburskiem, że partya się rozwiązała.

Rozmaitości.

Ω **Emigracya z Galicyi**. W *Zeitschrift für Volkswirtschaft, Socialpolitik und Verwaltung* ogłosił niedawno jeden z młodych polskich badaczy, dr. J. Buzek, cenną pracę o emigracyi z Austro-Węgier. Z pracy tej wyjmujemy niektóre zajmujące daty o emigracyi z Galicyi. Podczas, gdy w czasach dawniejszych, po rok 1802, kontyngent emigrantów składał się głównie z Czechów, Niemców, a w części Węgrów i Włochów, w czasach najnowszych emigrantami są żydzi i Polacy. Około 80 do 100.000 emigrantów opuszcza rocznie monarchię, między tymi największy procent przypada na obie wspomniane kategorye. Jako przykład niech posłuży następujące statystyczne zestawienie za czas od 1899 do 1900

W czasie tym wyemigrowało:

Niemców	6.901
Włochów	1.287
Dalmatyńców, Bośniaków i Hercegowińczyków	672
Innej narodowości bliżej nieoznaczonej	18
Czechów i Morawianów	3.056
Polaków	22.802
Rusinów	2.860
Żydów	16.920
Słowaków	29.183
Kroatów i Słowieńców	17.163
Węgrów	13.776
Serbów	34
Rumunów	174
Razem	114.847

Widzimy stąd, że obecnie głoszone przez Rusinów wieści o gromadnych ucieczkach ludu ruskiego z Galicyi przed nędzą i „uciskiem", wywołanym szlachecką gospodarką, są wprost nieprawdziwe. Wychodzą z Galicyi tłumnie, lecz nie Rusini, ale chłopi polscy, najzdolniejsi do pracy, najbardziej przedsiębiorczy, bo na zachodzie Galicyi przeludnienie, brak pracy, brak ziemi do kupna dla wieśniaków. Ile z tych sił możnaby przy dobrej organizacyi zużyć do pracy i roli w kraju? Dawniejsze daty również potwierdzają, iż Rusini emigrują stosunkowo tylko w małej liczbie, w porównaniu do Polaków. W r. 1893, pod wpływem pogłosek, rozpuszczanych po kraju, iż w Rosyi dawno rozdane są ziemie między chłopów, wyszło z Galicyi 6.111 osób, niemal wyłącznie Rusinów. Wróciło zaś z tego do kraju 3 283.

Emigrant polski udaje się głównie do Stanów Zjednoczonych, ale także w wielkiej liczbie do cesarstwa niemieckiego, gdzie musi pracować od 5 rano do zachodu słońca, z odpoczynkiem tylko 1-godzinnym w południe a półgodzinnym dla śniadania i kolacyi. Natomiast zarobek dzienny wynosi ledwie 85 fenigów do 1 marki 15 fenigów dla mężczyzn a 65 fenig. do 80 fenig. dla kobiet. A jestto robotnik pierwszorzędny, o jakim niema mowy w Galicyi wschodniej.

Ω **Defraudacya**. Rolnicza Kasa pożyczkowa w St. Leonhard niedaleko Gracu popadła w konkurs. Po śmierci jej przewodniczącego, okazały się w Kasie wielkie malwersacye i brak pieniędzy. Chciano jej pospieszyć z pomocą i przeprowadzić sanacyę, ale zdefraudowana kwota była tak znaczną, że dalszy byt Kasy był niemożliwy i musiano ogłosić konkurs. Poczyniono starania, aby włożycielom wkładki zostały zwrócone.

Ω **Sprawa Matachicha**. *Arbeiter Ztg* donosi, że Geza Matachich został ułaskawiony po odsiedzeniu w więzieniu 3 lat i 8 miesięcy. Matachich został — jak wiadomo — skazany w roku 1397 przez sąd w Zagrzebiu za rzekome sfałszowanie 5 weksli na kwotę 1,500.000 koron z podpisami Luizy ks. Coburg-Gotha i byłej arcyks. Stefanii obecnej hr. Lonyay. Ułaskawienie obecne nastąpiło na podstawie rozporządzenia c. i k. ministerstwa wojny, któremu na podstawie § 263 wojskowej procedury sądowej przysługa prawo następnego ułaskawienia, jeżeli kara przenosi przeciąg jednego roku więzienia. Jeszcze 7 czerwca br. miał minister wojny Krieghammer oświadczyć, że nie może w tej sprawie nic zarządzić, gdyż ułaskawienie skazanego równałoby się przyznaniu, że ułaskawiony został zasądzony niewinnie. Wprawdzie orzekł w swoim czasie wyższy sąd, że podpis Luizy ks. Coburg-Gotha na wekslu jest autentyczny, mimo to wyrok zasądzający Matachicha zatwierdził. Niektóre dzienniki rozpoczęły więc kampanię przeciw temu wyrokowi, jednakże bez skutku. Obecne ułaskawienie, wydane na podstawie rozporządzenia ministeryalnego, zdaje się, jest dowodem przeciw brzmieniu wyroku.

Ω **Licytacya rzymskiej Villa Borghese**. We środę odbyła się druga z rzędu licytacya olbrzymiego parku i pałacu Villa Borghese. Cena wywołania 3/10 mniejsza od ceny ogłoszonej przy pierwszej licytacyi 18 lipca, a zatem żądano 3,673.373·85 lir. I tym razem kupno nie przyszło do skutku Na wniosek prokuratora rzymskiej Kasy oszczędności trzeci termin licytacyi wyznaczono na 10 października br. Cena wywołania będzie zmniejszona o 1/10, a zatem będzie wynosiła 3,306.036 lir. *Tribuna* wyraża zdanie, że przy trzeciej licytacyi wspaniałą tę letnią rezydencyę magnacką nabędzie niewątpliwie rząd włoski. Chociażby rząd i nabył willę, nie rychło stałby się mogła ona własnością narodu, gdyż przeprowadzenie formalności bardzo wiele zabrałoby czasu. Nie mała trudność nastręcza się ze strony parlamentu; wielu bowiem posłów sprzeciwia się obciążeniu budżetu tak po ważną sumą. Nie małe też trudności nastręczają się ze strony wierzycieli, których pretensye przewyższają znacznie cenę wywołania tej posiadłości książąt Borghese.

Ω **Dziecko w kopalni złota**. Z Montana w Ameryce północnej donoszą: W małym szynku, w obozie kopaczy złota, urodziło się niedawno, pierwsze tu białe dziecko, chłopak. Jego matka poszła za swoim mężem aż w te odludne strony. Narodziny tego dziecka były dla całej osady wielkim wypadkiem i obchodzono je całotygodniowemi uroczystościami. Do kolebki dziecka rzucał każdy kopacz garść, w dosłownem tego znaczeniu, złota. Jeden rzucił mu dwie pełne garści i oświadczył, że pragnąłby usłyszeć płacz dziecięcia, bo od lat już wielu nie słyszał takich głosów. Był to nadzwyczaj wzruszający widok tych surowych, ogorzałych, zaciętych twarzy, zebranych około małego dziecięcia. Niektórzy z nich, patrząc na dziecko, mieli łzy w oczach. Jeden prosił, aby chociaż na chwilę pozwolono mu wziąć dziecko na ręce Inny zaś chciał koniecznie widzieć, jak dziecko ssie mleko z flaszki. Gdy dziecko razu pewnego zachorowało, zatrzymano wszystkie roboty, póki małe bały nie wyzdrowiało. Takie to uczucia przejmują mężczyzn, pozbawionych przez szereg lat życia rodzinnego.

Ω **Wybuch samochodu**. Hr. Ostrowski w Weidhofen kupił nowy samochód, na którym wczoraj przejechać się chciała siostra jego żony hr. Haugwitz. Hrabina usiadła z woźnicą na samochód i pojechała na Sonntagsberg. W drodze eksplodowała maszyna i rozerwała samochód na tysiączne kawałki. Hrabina wyrzuconą została na trasę, jednakże nie odniosła żadnych uszkodzeń, natomiast został woźnica ciężko pokaleczony.

Ω **Bezczelność niemiecka**. Kapela kąpielowa w Copotach zagrała polskie melodye. Publiczność niemiecka zaczęła wnet krzyczeć: „Fort mit den polnischen Melodien!" i spędziła orkiestrę z promenady, poczem kapelmistrzowi Brandtowi zarząd miasta natychmiast dał dymisyę.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie targowe

lwow. Izby kupieckiej.

Pszenica prima 7·10 do 7·20, średnia 0·— do 0·—, żyto prima 5·80 do 6·—, średnie 0·— do 0·— jęczmień browarny prima 5·75 do 6·—, pastewny 0·— do 0·—, owies dworski 5·90 do 6·—, chłopski 0·— do 0.—, kukurudza prima 4 90 do 5·10, średnia 0·— do 0·—. Nasiona olejne: rzepak zimowy 10·— do 10·25, len 0·— do 0·—, siemie 9·75 do 10·—, koniczyna czerw. prima 48· do 50·—, średnia 0·— do 0·—, biała prima 75·— do 80·—, średnia 0·— do 0·—, szwedzka 0·— do 0·— tymotka 0·— do 0·— anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·— do —·—. Nasio, na strączkowe: groch do gotowania 8·— do 8·25, groch pastewny 0·— do 0·—, bobik koński 4·75 do 5·—, wyka 5·— do 5·25, otręby 3·50 do 3·75, chmiel za 56 klgr. —·— do —·—, spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron —·— do —·—, loco Lwów bez podatku 36·— do 36·25, loco stacye Tarnopol-Brody 33·75 do 34·—, loco stacye Sokal-Jarosław 34·50 do 34·75, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 33·25 do 33·50, lnianka —·— do —·—.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy do 10.000 Literprocent. Excont. loco Lwów —·— do —·—.

Wiedeń dnia 28 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 6.91 do 6·92, na wiosnę 7·23 do 7·25, żyto na jesień 6·24 do 6·25, na wiosnę 6·48 do 6·50, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·51 do 5·52, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·51 do 5·52, owies na jesień 5·73 do 5·74, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·70 do 10·80, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzecień-październik —·— do —·—.
Usposobienie: ustalone.
Stan powietrza: gorąco.

Wiedeń dnia 28 sierpnia. Cukier (silnie) 17·30 do —·—. Nafta galicyjska 32·— do —·—. Spirytus 39·80 do —·—.

Budapeszt dnia 28 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 6·98 do 6·99, na październik 6·65 do 6·66, żyto na październik 5·88 do 5·89, na kwiecień 6·12 do 6.13, owies na październik 5·42 do 5·43, na kwiecień 5·71 do 5·72, kukurudza na sierpień 5·04 do 5·05, na maj 5·28 do 5·29, rzepak na sierpień 10·10 do 10·20.
Oferty mierne.
Chęć kupna ograniczona.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: parno.

Dział ekonomiczny.

β **Kartel naftowy**. Rokowania między producentami ropy, a rafinerami w sprawie utworzenia kartelu naftowego, odbywały się wczoraj w Wiedniu w dalszym ciągu, ale nie zdołano dotychczas jeszcze osiągnąć porozumienia co do spornych punktów. Kartel zapewne wejdzie w życie.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń dnia 28 siepnia. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 8 minut 5 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 685·25, węg. zakładu kred. 734·75, Anglobanku 275·50, Unionbanku 539·—, Banku dla krajów koronnych 422·—, Bankvereinu 454·50, Bodencreditu 928·—, Gal. Banku hipot. 538·—, kolei państwowych 717·50, kolei południowej 69·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 469·50, kolei północnej 5710, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 390·50, Rima Muranya 498·—, praskiego towarz. żel. 1515.—, fabryk broni —·—, tureckie tytoniowe 318·50, oblig. węg. indemniz. 97·65, renta majowa 101·80, austr. renta koronowa 100·05, węg. renta koronowa 97·90, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·40, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, $4^1/_2$-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·30, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·25, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·40, losy tureckie 112·25, marki 117·—, ruble 253·—.

Berlin d. 28 sierpnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·40 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 38·70, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Paryż d. 28 sierpnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·02, Mąka 30·90.

Frankfurt d. 28 sierpnia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 216·25 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto —·—, Laura 154·10.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Do dzisiejszego numeru *Gazety Narodowej* dołączamy prospekt „Pierwszego koncesyonowanego instytutu muzycznego we Lwowie."

Wyprawa ślubna Bony Sforcyi.

Neapolitańczycy z początku XVI wieku lubili stroje, kochali się w przepychu, prawie tak, jak dzisiejsi mieszkańcy z nad zatoki lazurowej. Zdawało się, iż nie ma nic droższego na świecie, jak wystąpić dworno, strojno, z jak największą wystawą łańcuchów złotych, ciężkich, drogich materyj, brokateli, aksamitów, przetykanych złotem i srebrem, dosiadać bogato ubranych koni czy też mułów (bo i te były w powszechnem użyciu), nosić drogie łańcuchy, piękną broń, pokazać się w turnieju, nietyle ostrym, ile paradnym i wystąpić w barwach tej damy, której się służyło. Wykwintna rycerskość cechowała też Neapol.

To też malarstwo nie było wtedy wiele uprawiane u stóp wygasłego Wezuwiusza, jak i rzeźba, bo królowie neapolitańscy z domu aragońskiego lubili więcej turnieje, polowania, piękne zbroje i w tym kierunku płacili artystów.

Kiedy w r. 1517 postanowione zostało małżeństwo uroczej, dwadzieścia cztery lata mającej Bony Sforcyi z naszym Zygmuntem, który już wtedy dobiegał piątego krzyżyka, Neapol od lat ośmdziesięciu był we władaniu Hiszpanii, stał pod wpływem jej olśniewającej potęgi, cywilizacyi; nabrał, przesiąknął hiszpańską *baldansa* (duma) i zlał się bardzo prędko i łatwo ze swymi zdobywcami. Jak mówią współcześni kronikarze, Hiszpanie i Neapolitańczycy kochali się jak bracia.

Wprawdzie, od lat kilkunastu (t. j. od r. 1501), nie stało już królów aragońskich w Neapolu, ale za to namiestnikiem króla hiszpańskiego był wicekról, hiszpan, z jednej z pierwszych rodzin półwyspu iberyjskiego.

Wobec tego Izabella aragońska, matka naszej Bony, razem ze swoją jedynaczką, zajmowały w tem społeczeństwie arystokratycznem miejsce, odpowiadające ich wysokiemu pochodzeniu. Aby godniej odprawić ślub *per procuram* z posłem Zygmunta I, Izabella Sforza przeniosła się z córką z Bari do Neapolu, do t. zw. pałacu Castelcapuano, rezydencyi, którą zajmowała, ilekroć przyjeżdżała do miasta, stolicy, jeszcze do niedawna, jej najbliższej rodziny.

Izabella Sforza była dumną jak hiszpanka, więc i wyprawa jej córki, wychodzącej za króla polskiego, musiała być na jak owe czasy bogata, nietyle może w ilości, ile w gatunku. Niestety, nie mamy spisu klejnotów, jakie od matki dostała Bona, naszyjników, łańcuchów, zapon, sznurów pereł, drogich kamieni; wiemy tylko, jaką była jej wyprawa ślubna w bieliźnie, ubraniach, czepcach, srebrach stołowych, kotarach, obiciach pokojowych jaką z Neapolu, w pozłacanych skrzyniach, wiozła do Krakowa.

Inwentarz tej wyprawy rzuca światło na ówczesne stroje, na charakter „elegancyi", jaką musiała otoczyć się księżniczka, spadkobierczyni chwały zarówno medyolańskich Sforzów, jak hiszpańskich Aragończyków.

Dziś zapewne, po czterystu prawie latach, wyprawa Bony nie wyda się może zbyt królewską, ale wtedy widocznie sprawiała wielkie, wspaniałe wrażenie, jak to wiemy z dwóch źródeł, z dwóch stron: włoskiej i polskiej. Jeden z otoczenia młodej królowej, Neapolitańczyk, na którego się na innem miejscu obszerniej powołamy, piszący pod pseudonimem Parthenopeus Suavius, powiada, że kiedy na Wawelu, po uroczystościach koronacyjnych, ucztach, tańcach, turniejach, otwarto wobec zaproszonych gości weselnych skrzynie z wyprawą, aby ją pokazać, wszyscy byli oczarowani. Z innej znów strony, archidyakon krakowski i tajny sekretarz królewski, ks. Jan Konarski, i Stanisław Ostroróg, kasztelan kaliski, kiedy w grudniu 1517 r. zjawili się w Neapolu, aby dokonać uroczystości ślubnej w imieniu swego monarchy, zdali, pomiędzy innemi, także relacye o wyprawie. Boć zwykle w umowach przedwstępnych, w intercyzie, zastrzegano z góry, aby narzeczona miała wyprawę godną osoby, jaką zaślubia.

Więc Ostroróg i Konarski donoszą Zygmuntowi do Krakowa, iż będzie zadowolony z wyprawy księżniczki, którą dotąd znał tylko z miniatury, posłanej mu do Polski. Co do samej osoby, zapewniają posłowie, zalety jej ciała i duszy są takie, jakich lepszych życzyć sobie nie można. Wyprawa jest wspaniałą, widzieli ją, i tak bogata, jakiej dotąd żadna królowa w dom męża nie wniosła Nie wiele tam może złota i srebra; kredens nieliczny, roztruchany więcej robotą niż wagą złota kosztowne. Za to cały przepych jest w liczbie i bogactwie ubiorów. Kobierce flamandzkie, z najdroższego szkarłatu, „broccato rizzo" (t. j. brokateli ciężkiej i wzorzystej), złote makaty, prześcieradła, ręczniki, koszule bogato złotem bramowane, świadczyły, iż na wyprawę ślubną wyszło dużo pieniędzy, dużo haftów, pracy i czasu, ztąd i każdy przedmiot z osobna został opisany, czy to prześcieradło, czy koszula, czy czepiec, czy wreszcie kotary i obicia.

Nie mówię już o tem, iż jednocześnie na poczet umówionego posagu 150 tysięcy dukatów zaliczono przy ślubie 60 tysięcy, które przy posłach zamknięto do oddzielnej skrzynki.

Zatem Bona miała dwadzieścia par prześcieradeł, gdyż od nich rozpoczniemy przegląd kufrów. Niektóre z nich są skromniejsze, inne zaś wytworniejsze, a wszystkie haftowane, jedne jedwabiem białym i czarnym, to znów z haftem „a jour", w czerwone różyczki, czarne i żółte desenie, w kotwice z ponsowego jedwabiu, w lilje z jedwabiu czerwonego i niebieskiego, haftowane na krosnach, w desenie niebieskie i żółte, w czarne strzały; cieńsze prześcieradła („linzole", jak je potem czasem u nas, z włoska, nazywano), są z płótna holenderskiego i wtedy brzeg, listwa, są haftowane złotem na przemian z różnokolorowemi jedwabiami, w pióra, liście, węzły, w faliste rysunki i koronki. Są to widocznie prześcieradła od wielkiej gali, nie przeznaczone do użytku codziennego, do czego służyły owe skromniej ozdobione.

Daleko zatem więcej jest koszul, bo aż sto pięć sztuk, z tych, co prawda, Bona wiezie Zygmuntowi 19 sztuk w podarunku, z płótna francuskiego „cambrai" widocznie bardzo cienkiego i drogiego, a w dodatku haftowanych złotem.

Jak na owe czasy, koszula winna była być nie tylko ładna, ale i bogata, choćby dlatego, że ją widać było u kobiet z pod stanika, a u mężczyzn z pod spodniego ubrania. Widzimy to na przykład bardzo wyraźnie na portrecie Bony u Miechowity (Macieja z Miechowa) w jego Kronice z r. 1522, gdzie może Bona nie jest podobna, ale za to strój (do pasa) został wiernie oddany. Na tej rycinie wygląda koronka, dlatego brzegi bielizny miały przeznaczenie nietylko dla Zygmunta, ale i dla tych wszystkich, co mieli sposobność zbliżenia się i przypatrzenia szczegółom ubrania królewskiego. Zresztą koszula wyglądała nietylko na piersi, ale i z wykrojeń rękawów sukni.

Z dwudziestu czterech par koszul z płótna holenderskiego, (z których dwadzieścia par jest nocnych) połowa haftowaną jest jedwabiem czarnym, reszta czerwonym i innych barw, zarówno na wycięciu szyi jak na rękawach; reszta ozdób przedstawia jedynie odmiany haftu, który i dla królowej także, na dwudziestu koszulach, jest złotym.

Ale Bona wiezie z sobą dwanaście szlafroków, z płótna z Cambrai, z tych sześć, jako prezent dla swego męża, aby w niczem nie ustępował elegantom świata hiszpańskiego, czy neapolitańskiego.

„Sześć szlafroków obszytych złotem i jedwabiem rozmaitych kolorów, dla króla Pana", powiada inwentarz. Toż samo powiedzieć trzeba o szlafrokach dla królowej, które, oprócz jednego z litej materyi, nie różnią się niczem, chyba może krojem i objętością, bo mają hafty to w różyczki z zielonego i czerwonego jedwabiu, to w pióra, to znów w kwiaty goździków, złote, czerwono obszyte.

Do wyprawy należy również sto dwadzieścia chustek do nosa, obszytych złotym sznureczkiem i najrozmaitszemi jedwabiami, które, ze względu na swą ilość i delikatną robotę, umiały na siebie zwrócić uwagę na Wawelu.

A teraz czepce, t. zw. *scuffie*. Jest ich dziewięćdziesiąt sześć! W owej epoce, w pierwszej ćwierci XVI wieku, zarówno mężczyźni, jak kobiety nosili na głowie czepce: mężczyźni węższe, czasem niewychodzące poza rozmiary wielkiej piuski, zachodzącej na czoło, kobiety zaś — jak np. mieszczki krakowskie — nakładały wielkie czepki, mniej lub więcej bogate i obcisłe i na nie to kładziono kapelusz, czy kołpak, skoro wypadło ukazać się na ulicy. Czasami siatka złota zastępowała czepiec, mniej lub więcej luźna, krótsza lub dłuższa, według mody, która i wtedy już miała swoje prawa i odmiany. „Trzydzieści sześć czepców z Cambrai, haftowanych złotem i różnokolorowemi jedwabiami dla króla".

„Dwadzieścia mniejszych czepców z Cambrai, wyszywanych jedwabiem i złotem, różnych barw, dla królowej".

„Czterdzieści czepców, haftowanych jedwabiami dla królowej", są wyrazem ówczesnego ubrania głowy.

O dwudziestu ręcznikach wspomnimy mimochodem.

(Dokończenie na

82

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

— Że hrabina opuściła Paryż wczoraj o 10-tej rano; że wsiadła do karetki o dwóch pudłach. Woźnica i lokaj na koźle siedzący, nie mieli liberyi. Karetka wyjechała z Paryża bramą du Temple, minęła Belleville, Romainville, w południe była już w Noisy-le-Sec, a o pierwszej po krótkim popasie w Noisy, wyjechała do lasu Bondy. Od tej chwili wszelki ślad zaginął.

— Co?!

— Widziano koczyk wjeżdżający do lasu, nie widziano go jednak wyjeżdżającego. Co się z nim stało, nikt nie wie. Rzecz tylko pewna, że powóz, konie, woźnica i lokaj hrabiny znikli bez wieści.

— I nie masz pan żadnej nadziei odkrycia czegokolwiek? — zapytał Ludwik XV.

— Próbuję i staram się królu; nie wiem jednak, czy mi się powiedzie. Obecnie, w tej chwili nawet, sześćdziesięciu moich najlepszych i najwierniejszych ajentów przeszukują las Bondy na trzy mile w około. Dziś wieczór otrzymam pierwsze raporta.

Ludwik XV skinął głową.

— Królu! — rzekł margrabia d'Argenson—racz W. K. Mość przenieść się ponownie myślą do owej nocy 31 stycznia, podczas której tyle zaszło wypadków. Pan naczelnik policyi zabierze głos w tym przedmiocie.

— Słucham — rzekł Ludwik XV.

Pan Feydau zaczął mówić.

— Chcąc się zastosować do rozkazu otrzymanego z ust króla, aby schwytać Poulaillera w przeciągu dni dziesięciu, przyrzekłem wysokie nagrody moim urzędnikom. Jeden z nich, nazwiskiem Jacobert, zażądał u mnie kilka chwil posłuchania i zobowiązał się wydać mi nazajutrz Poulaillera. Odpowiedział mi, że przypadkiem spotkał się z dwoma członkami bandy Poulaillera. Jacobert był rzeczywiście dawniej złodziejem.

Przed wstąpieniem do służby policyjnej należał do Bandy Frolarda w Rouen.

Dwaj towarzysze Poulaillera myśląc, że trafili na nowego adepta, zaproponowali Jacobertowi, aby się do nich przyłączył.

Jacobert wszedł do domu położonego przy placu Maubert na rogu ulicy Galande. Uczestniczył orgii obecnych tam złoczyńców i przyjętym został jako członek stowarzyszenia. Wrócić miał nazajutrz o 8-mej godzinie, aby się przedstawić naczelnikowi.

Zapewniłem memu ajentowi wszelką pomoc i ułatwiłem mu pod każdym względem wykonanie swego zamiaru. Postanowiłem jednak śledzić go potajemnie. Kazałem 25 ludziom moim ukryć się po domach placu Maubert, a innym 25ciom około klasztoru św. Jana. Kazałem równocześnie uprzedzić straż nocną.

Czekałem.

Noc cała minęła bez żadnej wiadomości.

Dwudziestu pięciu ludzi z placu Maubert i taż sama liczba z pod klasztoru, powrócili nad ranem. Nic nie spostrzegli.

Oczekiwałem Jacoberta. Nie ukazał się wcale.

Wysłałem wówczas moich najpewniejszych ludzi do przeszukania tajemniczego domu, wskazanego mi przez Jacoberta. Dom był zupełnie pusty, od piwnic aż do strychów. Nie było tam ani mebli, ani żadnej żyjącej istoty.

Starano się usilnie, jednak bezskutecznie odkryć podziemia, o których opowiadał Jacobert.

Kazałem wyszukać w papierach policyjnych, kto jest właścicielem tego domu. Przekonałem się wówczas, że należał on przez długi czas do opactwa St. Wiktora, a nabyty został przed kilku laty przez człowieka, którego raz jeden tylko widziano w tym domu.

Od tego czasu właściciel wcale się nie pokazywał i nie wiedziano wcale, gdzie się znajdował.

Żaden z sąsiadów nie mógł udzielić najmniejszego wyjaśnienia.

Nie mając żadnego dowodu, nie opierając się na żadnym fakcie, musiałem wydać rozkaz moim ludziom, aby się ztamtąd wynieśli.

Dnie mijały, a Jacobert nie pokazywał się wcale. Co się z nim stało? Czy padł ofiarą, czy stał się zdrajcą?

Oto, czego się chciałem koniecznie dowiedzieć, lecz w żaden sposób nie zdołałem.

Wczoraj rano otrzymałem list pocztą. List ten nie był adresowany oficyalnie do naczelnika policyi, lecz do mnie osobiście.

Pismo było niewyrobione.

Rozdarłem kopertę.

Wewnątrz znajdowała się druga. Na tej dokładnie napisane były: moje imie, nazwisko i tytuły. Pod spodem zaś to zdanie:

„W imieniu króla i sprawiedliwości, niechaj ten co otrzyma list niniejszy, odda go w ręce naczelnika policyi".

List leżał bezwątpienia gdzieś w błocie, na ulicy, bo był zwalany.

Poznałem pismo Jacoberta. Nie mogłem się w żaden sposób omylić, gdyż otrzymywałem po kilka już razy raporta tego ajenta. Zresztą, aby usunąć raz na zawsze fałszerstwo i naśladownictwo, kazałem sporządzić dla wszystkich ajentów po jednym szczególnym znaczku.

Znaczek ten stanowi połowę pieczątki, którą ja posiadam. Istnieje tyle znaczków i pieczęci, ilu jest ajentów.

Otworzyłem list i poznałem znaczek. Oto jest.

Mówiąc te słowa p. Feydau de Marville wyjął z teki swojej zwinięty list, pokryty ciemnemi plamami błota.

Otworzył go i pokazał królowi na czele listu dziwaczny znak ciemno-bronzowego koloru.

— Użył widocznie krwi własnej — rzekł naczelnik policyi.

Biorąc zaś z teki małej kwadratowe pudełeczko, wyjął blaszkę cienką, na której wycięty był znak tego samego rodzaju, co poprzedni. Blaszkę tę położył na znaczku w liście.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1|10 do 30|4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13|7 do 31|8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1|5 do 30|9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 30|9)
9·32		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch. o god.	osob.	Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka. Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1|5 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w dnie powsz., od 16|9 do 30|4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1|5 do 30|9 wl.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk. Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Piliera i Spółki.